Nr. 48. **Dnia 24 listopada 1912 r.** **Rok XXIV.**

Wychodzi raz w tygodniu na niedzielę. Biuro Redakcji i Administracji: Kraków, Mały Rynek l. 1 Telefon Nr 565

PRZYJACIEL LUDU

Adres na listy, przekazy, reklamacje itp.: „Przyjaciel Ludu" w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

Kosztuje na cały rok:

w Galicji i całych Austro-Węgrzech . . . . . 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji . . . . . 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego . . . . . 4 marki.
do Ameryki, Rumunji, Danji, Anglji, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy . . . . . 10 halerzy.

Należytość płaci się z góry, rocznie lub półrocznie.

Pobieranie „Przyjaciela Ludu" można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Prosimy Prenumeratorów o zapłatę **należytości za bieżący rok 1912.**

Prosimy gorąco Przyjaciół o jednanie prenumeratorów na przyszły rok 1913. **Nowy prenumerator,** który teraz przyśle 4 korony na cały rok 1913, będzie otrzymywał **do nowego roku gazetkę bezpłatnie.**

Kalendarz »Przyjaciela Ludu« na rok 1913 jako bezpłatną nagrodę otrzymają również tylko ci Prenumeratorzy, którzy zapłacą całoroczną należytość 4 korony na rok 1913.

Za darmo gazetki nie będziemy posyłać nikomu.

Przy zmianie adresu, należy podać stary i nowy adres, za zmianę adresu należy się w Galicji 20 hal., w Ameryce 25 hal.

250 nagród

rozda „Przyjaciel Ludu" przez losowanie pomiędzy tych Prenumeratorów, którzy zapłacą całoroczną należytość za gazetkę (4 korony) na rok 1913 w terminie do 1 stycznia.

Wyznaczamy tę premję w tym celu, aby przez szybkie zebranie prenumeraty ustalić liczbę nakładu i umożliwić rychło wydrukowanie adresów, a przez to uprościć robotę administracji.

Zarząd „Przyjaciela Ludu"
Kraków, Mały Rynek l. 1

Ś. p. Karol Lewakowski.

Nie miałem tego szczęścia, by bezpośrednio pracować pod komendą Nieboszczyka, jako pierwszego prezesa P.S.L. — bo to przypadło w udziale dzisiejszemu naszemu Prezesowi, a ja podówczas byłem jeszcze gimnazjalistą — a jednak, jako pilny szperacz w starych rocznikach »Przyjaciela«, mogę odświeżyć w pamięci Czytelników szereg szczegółów z pracowitego tego i zasłużonego dla ludu żywota, zanim wspomnienia swoje o tym niezwykłym Mężu spiszą towarzysze jego pracy.

Najpierw oczywiście: rok Kościuszkowski 1894 z pamiętnym wiecem chłopskim na wystawie i z niemniej pamiętnem wystąpieniem dra Karola Lewakowskiego we Wiedniu w parę miesięcy później, gdy parlament czcił pamięć świeżo zmarłego cara Aleksandra. Lewakowski nie powstał z miejsca, gdy inni powstali podczas mowy żałobnej, ale uderzył pięścią w pult i głośno zaprotestował. On jeden ze wszystkich obecnych tam członków narodu polskiego, poniewieranego i katowanego przez carów północy.

— Jeślibym był inaczej postąpił — mówił o tem później — nie wart bym był nazywać się Polakiem i demokratą.

I ten prawdziwy demokrata zaczyna spełniać program swój demokratyczny w sposób najgodniejszy sprawy narodowej, bo idzie w służbę ludu siermiężnego, idzie go organizować, uświadamiać politycznie, daje mu w rękę tę nowożytną broń podczas pokoju, by umiał jej zażywać i zwyciężał. To, co wiec Kościuszkowski postanowił — Lewakowski wypełnia osobiście, jako prezes Towarzystwa Demokratycznego, z którego narodziło się dzisiejsze nasze Stronnictwo ludowe.

Rok 1895 już od samych pierwszych dni stycznia widzi Lewakowskiego na zebraniach organizacyjnych w różnych stronach naszego kraju. Towarzyszy mu wszędzie młody Stapiński i dzielą się tak robotą, że Lewakowski zagaia i przewod-

niczy tym zebraniom, referując potem o sprawach parlamentarnych, a Stapiński wyrywa z duszy chłopskiej wszystkie te bolączki, jakich zawsze jest sporo i rzuca je przed oczy zgromadzonych, wielkim głosem żądając poprawy stosunków — a rzuca je także przed oczy Lewakowskiego, dla którego zebrania te były prawdziwą szkołą.

Sam to przyznał Nieboszczyk przed dwoma laty, gdyśmy gościli go w Krakowie — że chociaż dla ludu miał serce od dziecka i manifestował tak te swoje uczucia, iż go nawet nazywano już wtedy chłopomanem — to jednak opłakaną dolę chłopską poznał dopiero na owych zebraniach po powiatach, gdzie się dużo nasłuchał o tej biedzie i krzywdach, a potem mówił o tem w parlamencie i w ten sposób stał się tam zastępcą interesów chłopskich, jakkolwiek nie z chłopskiej kurji posłował, a z miasta Lwowa. Dopiero w nim uzyskał lud dzielnego obrońcę, bo wprawdzie zasiadał w parlamencie chłop z Bocheńskiego, Orzechowski, a potem Jan Potoczek, ale z tych nie było dla ludu pożytku, przeciwnie, nawet szkoda, gdyż Potoczek już za młodu nauczył się z miski pańskiej jadać i dlatego odpłacał się swoim dobrodziejom-jadłodawcom w ten sposób, że ruch ludowy zohydzał.

Zaszedł właśnie był taki wypadek w r. 1896. Stronnictwo nasze, wygrawszy wybory do Sejmu, zaczęło odmiennie od stańczyków spełniać swoje wobec ludu obowiązki, a nasi posłowie sejmowi urządzali często sejmiki relacyjne, by na nich dodawać ludowi otuchy do wytrwania w tych ciężkich czasach politycznych.

Zwłaszcza ruchliwy poseł Wójcik nie zaniedbywał żadnej niedzieli pod tym względem — spotkał się też z oporem starosty krakowskiego delegata Laskowskiego, który zakazał mu odbycia szeregu zgłoszonych do władzy takich zgromadzeń, pod pozorem, że one zagrażają spokojowi publicznemu, bo Wójcik piętnując nadużycia, szerzy waśń społeczną.

Wtedy to zgłosił dr Lewakowski w parlamencie wniosek nagły, aby rząd ochronił lud nasz od niesłychanych nadużyć ze strony władz administracyjnych i winnych starostów pociągnął do odpowiedzialności. Dwa dni toczyła się o ten wniosek w Izbie posłów zacięta walka, w której Lewakowski miał przeciw sobie całe Koło polskie, osłaniające nadużycia starostów galicyjskich niby to w obronie honoru polskich urzędników. A wśród tego Koła, jedyny poseł-chłop: Jan Potoczek nietylko nie przyłączył się do protestu z powodu tych poniewieranych praw konstytucyjnych jego współbraci, ale jeszcze wyrażał się z pochwałą dla zarządzeń starościńskich, szerząc fałsze, jakoby na zebraniach owych występowało się przeciw religji.

Lewakowski wtedy przemawiał dwukrotnie, jak prawdziwy obrońca ludu, ujmując się za jego prawami pogwałconemi. Zresztą był to nie pierwszy jego występ w obronie interesów chłopskich, gdyż kilkakroć przedtem w Izbie i komisjach podkreślał dobitnie swoje żądanie sprawiedliwej reformy wyborczej dla szerokich sfer wydziedziczonych i sprawiedliwego systemu podatkowego. Było bowiem w jego duszy szczere umiłowanie prawdy i sprawiedliwości, które miał odwagę zawsze wypowiadać głośno i otwarcie, nie zważając, iż sobie wrogów przez to robi.

Rzeczywiście też na owe czasy trzeba było mieć odwagę stanąć przy ludzie i w pierwszym z nim szeregu pójść razem po zdobycze polityczne. Już sam fakt, że Towarzystwo demokratyczne z Lewakowskim na czele bierze się do organizacji ludu — wywołał pewną konsternację wśród konserwatystów, mających rządy kraju w swojem ręku. A gdy potem główni działacze, Lewakowski i Stapiński przeorali kraj wiecami, gdy Towarzystwo Demokratyczne zaprotestowało przeciwko przywłaszczeniu sobie władzy kierowniczej nad wyborami przez Sejmowe Koło polskie, a więc przez byłych posłów, gdy wreszcie na zjeździe rzeszowskim 28 lipca 1895 zawiązano Stronnictwo ludowe również z Karolem Lewakowskim, jako prezesem i gdy to nowe Stronnictwo odrazu wprowadziło 10 posłów do Sejmu — strach padł na jasne pany i poczęły się ataki, jak zawsze w najwyższe drzewo: w prezesa Lewakowskiego. Napaści te były tem bardziej nie na miejscu, że godziły w człowieka nieobecnego podówczas w kraju: Lewakowski bowiem zaraz po wyborach wyjechał do Ameryki w ważnych sprawach narodowych.

Gdy wrócił, zastał w wiedeńskiem Kole polskiem dokoła siebie nieprzychylnie usposobionych ludzi. Był im niewygodny ten nieustraszony miłośnik prawdy — postanowiono go się pozbyć, tem bardziej, że zbliżała się chwila debat nad reformą wyborczą i podatkową, a taki radykał psułby im harmonję w Kole przy tych obradach. Skorzystano tedy z pierwszej sposobności, jaka się nadarzyła i wykluczono Lewakowskiego z Koła pod pozorem złamania przezeń solidarności Kołowej. Było to podczas głosowania nad nagłym wnioskiem posła Gessmana, który żądał, by rząd zbadał sprawę bezprawnego zakazania przez władze odbycia pewnego zgromadzenia ludowego. Koło polskie wcale nie podjęło żadnej uchwały, jak się wobec tego wniosku zachować — a Lewakowski głosował za nim z poczucia sprawiedliwości, bo wiedział dobrze, że i u nas podobne wypadki są na porządku dziennym. Wykluczony z Koła, nie wpraszał się już więcej do tego pięknego towarzystwa, ale uzyskawszy swobodę działania, z miejsca począł wnosić wnioski i interpelacje radykalne w obronie pokrzywdzonego ludu. Zaskarbił też sobie jego wdzięczność dozgonną za to, a także nie stracił bynajmniej zaufania u swoich wyborców lwowskich, składając do ich dyspozycji swój mandat poselski.

Na zgromadzeniu we Lwowie 14 kwietnia 1896 tak kończył dr Lewakowski swoje sprawozdanie poselskie, wyjaśniając powody swego wstąpienia do Stronnictwa ludowego:

„Dziś, kiedy wstąpiłem pomiędzy lud, tak zw. prosty, kiedym się zbratał z nim, kiedy bliżej poznałem jego serce i myśli, kiedym ujrzał te skarby, które drzemią pod strzechą — błogosławię tę

chwilę! Doniosłość ruchu ludowego sięga daleko poza obręb życia stronnictw pod zaborem austrjackim, jest początkiem odrodzenia się Ojczyzny, jutrznią i zadatkiem lepszej jej przyszłości.«

I lud błogosławi tę chwilę, gdyś wstąpił wśród niego, Wodzu nasz niezapomniany, bo od niej rozpoczęła się systematyczna i żmudna orka pod siejbę na lepszą przyszłość. A razem z ludem błogosławi tę chwilę i ten, dziś już dość liczny zastęp ludzi, co nie z pod chłopskiej wprawdzie strzechy wyszli, może i szlacheckiej, jak Ty, mają w swym rodzie herby — a przecież potrafili się tak wczuć, tak wmyśleć w dolę chłopa, tak się z jego niedolą zespolić, że stali się jego najżarliwszymi obrońcami i że lud ich dziś od siebie nie odtrąca, a zaufaniem darzy. To Twoja zasługa Wielki Duchu, coś gorącem sercem i mądrym rozumem, a nadewszystko bezgranicznem i bezinteresownem oddaniem się sprawie ludowej — potrafił zwalić ten odwieczny mur podejrzliwości i niechęci, co nas dzielił.

— — — — — — — — — — — —

Ostatnich lat kilkanaście spędził Lewakowski na obczyźnie. Ale stamtąd zdala, z pod wolnego nieba Szwajcarji, nie skąpił swoich cennych rad dziełu, które stworzył. Nie było zjazdu Rady Naczelnej naszego Stronnictwa, któregoby nie przywitał telegram pierwszego prezesa — nie było ważniejszej sprawy ludowej w kraju, żeby Lewakowski w niej głosu nie zabrał. Ostatnim był jego apel do Sejmu w jesieni 1910, gdy szło o ustępstwa w sprawie reformy wyborczej. Ten stary posłaniec z roku 1863 wytykał główną wadę ostatniego orężnego wybuchu, że nie zjednano dlań ludu rolnego i wskazywał na ogromną doniosłość toczącej się sprawy reformy dla przyszłości naszej narodowej.

»Właściciele ziemscy — czytamy w tym apelu — mogą dziś, kiedy dawne przeszkody już nie istnieją, kiedy pańszczyzna i propinacja zostały wykupione i tylko rola została, a uprawa jej od rąk tego ludu jest zawisłą — odkupić winy przodków, podając rękę włościaństwu. Zaś średnie klasy powinny nareszcie zrozumieć, że ich własny dobrobyt jak najściślej jest złączony z dobrobytem ludu. Nie stan posiadania, znaczenia i władzy — ale dobro Ojczyzny powinno rozstrzygnąć. Polska cała na Was patrzy!«

Oto i testament Zmarłego Prezesa. Szeroki w nim horyzont myśli narodowej — bujne pole pracy społecznej dla wszystkich — ludowi też przykazanio niemałe.

I jeszcze jedna nam została po ś. p. Lewakowskim nauka. Nauka karności żołnierskiej w stronnictwie, posłuchu dla wodza. Wyznawał ją do ostatka, stojąc silnie przy faktycznym następcy swym, Stapińskim, którego taktykę polityczną w zupełności pochwalał. Byliśmy świadkami tego, gdy publicznie na zebraniu krakowskich ludowców w listopadzie 1910 tak się Nieboszczyk wyraził o tem:

— »Stapiński od pierwszego dnia wzbudził we mnie zaufanie i wiarę tę w niego żywię do dziś dnia. Stapiński ogromnie zasłużył się ludowi — ja tylko rękę przyłożyłem do podwalin tego gmachu, który z ziemi podnosiliśmy. Stapiński od początku szedł tą samą drogą polityczną i tej samej używał taktyki: gdzie trzeba było, to się pokłonił, ale umiał grozić i cepem bić. Uznaję politykę Stapińskiego, bo na każdym kroku widzę tylko to samo, cośmy dawniej robili i do czego dążyli.«

Ostatnią wolę zwykło się w rodzinie każdej szanować. A myśmy także wielką rodziną ludową, osieroconą dziś przez tę stratę bolesną. Już Was na zjazdach nie powitają serdeczne słowa starego Wodza, co tak do ostatka umiał zachować młodą duszę i zapał niestarzejący się — już nie mamy komu słać telegraficznie w odpowiedzi słowa hołdu i czci synowskiej. Może to jeden z razów ostatnich z kart »Przyjaciela« mówi rzewne wspomnienie o Tym, co nas opuścił, sterany życiem i troską o lud swój ukochany — ale Duch Jego nie opuści nigdy tych szeregów, które ongiś do życia powoływał i wśród nich nawzajem nie zaginie wdzięczna pamięć o tym dobrym człowieku i dzielnym działaczu, o tym rycerzu bez trwogi i zmazy. Pokój Mu, pokój wiekuisty.

Wł. Wąsowicz.

Z obrad Delegacji w Budapeszcie.

Mowa posła Stapińskiego

przeciw wywłaszczeniom pruskim, wygłoszona na posiedzeniu komisji austrjackiej delegacji w Budapeszcie dnia 8 b. m.

(Tłomaczona na polskie z zapisków stenograficznych).

Wysoka Komisjo! Naród polski wita z prawdziwą radością i sympatją zwycięską wojnę chrześcijańskich ludów słowiańskich przeciw tureckiemu jarzmu. Mamy przytem przekonanie, że dążenia owych wyzwalających się narodów nie stają na przeszkodzie interesom tego państwa (austrjackiego), a spodziewamy się, że poczucie samodzielności narodowej, pokrzepione potężnie na polu bitew i powodzeń politycznych, znaj-

Największy i najtańszy skład
przyborów kościelnych fabryki M. Jarra
Kraków, Sukiennice l. 1, od strony pomnika Mickiewicza 7—26

dzie wyraz w niezawisłości i oporze przeciw wszelkim nieuprawnionym a zgubnym wpływom rzekomych opiekunów (Rosji itp.)

Nie mamy też wątpliwości pod tym względem, że dążenia zwycięskich państw bałkańskich dadzą się zupełnie pogodzić z interesami Austrji, a także, że przez przestrzeganie zgody religijnej nie dadzą i katolikom powodu do żalów.

Przyłączamy się w zupełności do opinji przez wszystkich przedmowców tu wyrażonej stanowczo, że kierownicy polityki austrjackiej dołożą wszelkich starań i to ze skutkiem, aby dalsze rozwikłanie i uporządkowanie spraw spornych odbyło się w drodze pokojowej.

Że się może obejść bez wojny i że są drogi pokojowe z pewnością skuteczne, to wykazał szczególnie delegat dr Bernreiter w znakomitym wywodzie rzeczowym. My podzielamy jego plan postępowania prawie w zupełności, dlatego sądzę, że zbytecznem byłoby nad tem dalej się rozwodzić.

Co do Albanji, to nasza tradycja narodowa nakazuje nam oświadczyć się za tem, aby narodowi albańskiemu dano wolność, tak, jak sobie ów naród życzy.

Uznajemy też za konieczne i bardzo pilne, aby państwo austrjackie w polityce swojej liczyło się jak najbardziej z potrzebami narodów południo-wosłowiańskich i aby się liczyło z opinją publiczną owych narodów, a zaniechało wszystkiego, co obraża ich uczucia narodowe lub wyrządza im szkodę. Z tych powodów uważamy rządy Cuwaja w Chorwacji za zgubne, a staje się dla nas niepojętem, jak może się to dziać. Mam obowiązek zapytać się: quousque tandem? dokądże to potrwa.

Polityka wewnętrzna państwa jest tak ściśle związana z polityką zewnętrzną, że rozdzielić się od siebie nie dadzą. Dlatego polityka wewnętrzna musi być dopasowana do potrzeb polityki zewnętrznej, dlatego też nie wolno państwu prowadzić polityki wrogiej dla słowiańszczyzny południowej, jeżeli się nie chce doprowadzić do tego, aby pokrzywdzone narody poszukały sobie gdzieindziej opiekunów.

I tak samo polityka zewnętrzna państwa nie może stać w sprzeczności ze stosunkami wewnątrz państwa. Nie może państwo zapominać o tem, co jest w państwie, nie może stawać w sprzeczności z dążeniami swoich ludów.

Niestety, trzeba stwierdzić, że kierownictwo naszej zewnętrznej polityki nie przestrzega tej reguły, a przynajmniej nie dość pilnie na to baczy, co musiałoby doprowadzić do daleko idących konsekwencji, gdyby nie nastąpiła zmiana — to gruntowna.

Tu przychodzę do dowodu. Siła wojskowa i polityczna Austrji była od długich lat wskazówką postępowania i poparcia ze strony polskiej. Uważaliśmy sobie powodzenie Austrji prawie że za nasze przykazanie narodowe.

Uważaliśmy zawsze, że mamy w tem państwie równe obowiązki, ale też i równe z innymi bywatelami prawa. Żywiliśmy i żywimy wielką miłość i szacunek dla osoby naszego sędziwego monarchy, co też niejednokrotnie z najwyższego miejsca uznawano i odpłacano wzajemnem uczuciem.

Te nasze uczucia, obok innych politycznych względów, były powodem, że w latach do roku 1880 popieraliśmy chętnie trójprzymierze, a nawet po owych latach, pomimo, że już budziły się w nas poważne wątpliwości, jeszcześmy pomimo to wprost nie zwalczali trójprzymierza Austrji z Niemcami i Włochami.

Ale obecnie musimy to otwarcie i stanowczo oznajmić, że nadal możemy popierać tylko takie przymierza i stosunki, i tylko taką politykę zewnętrzną państwa, na którą się godzi nasza publiczna opinja narodowa, a przynajmniej się nie sprzeciwi.

Podstawą i koniecznym warunkiem, od którego zależy nasze poparcie, musi być poszanowanie naszych praw i uczuć narodowych ze strony sprzymierzeńców.

Z wielką trudnością, ze względów państwowych, ale jeszcześmy cierpieli przymierze z cesarstwem niemieckiem, gdy stosowano do nas różne wyjątkowe prawa i rozporządzenia. Ale nie moglibyśmy tego dalej czynić, skoro ten sprzymierzeniec przez drakońskie, dzikie, nieludzkie gwałty rządu pruskiego, obrażałby całe nasze społeczeństwo polskie w najświętszych uczuciach.

To nasze przekonanie i stanowisko określaliśmy już nieraz tak w delegacjach, jak i w Radzie państwa. Czyniliśmy to jasno i otwarcie. I dlatego mieliśmy podstawę i prawo przypuszczać i liczyć na to, że w uznaniu tego koniecznego warunku naszego czynniki powołane nie dopuszczą do tego, abyśmy się znaleźli w tem przymusowem położeniu, iżbyśmy musieli wystąpić przeciw związkowi z państwem niemieckiem.

Czy ma się stać inaczej? Jakżeż to wytłómaczyć, że utrzymanie i zabezpieczenie tego związku politycznego mniej ma być warte dla rządu pruskiego, niż wypędzenie kilku właścicieli polskich z ich ojcowskich zagród, lub prawnie nabytych i posiadanych majątków?

Z największym naciskiem to zaznaczamy i za obowiązek kładziemy naszemu ministerstwu spraw zewnętrznych, aby zważyło, że polityki zewnętrznej bez zgody słowiańskich ludów Austrję zamieszkujących prowadzić się nie da. A jak się te wszystkie ludy słowiańskie zapatrują na pruską ustawę wywłaszczającą, to powiedziały one w pamiętnej manifestacji w Izbie posłów z r. 1908. Więc pod tym względem nie może być żadnej wątpliwości, że wszystkie narody słowiańskie w obrębie Austrji zamieszkałe i większość ludności państwa stanowiące, potępiły bezwzględnie ustawę o wywłaszczeniach.

A przecie trzeba koniecznie i to mieć na uwadze i w ciągłej pamięci, że wielkie historyczne wypadki na południu monarchji dają wymowne świadectwo, że ludy słowiańskie nie słabną, lecz przeciwnie, rosną w siły i znaczenie. Dlatego też obecnie ani tyle co dawniej przeciw

interesom i przeciw opinji ludów słowiańskich polityki zewnętrznej Austrji prowadzić nie można.

Spodziewamy się, że ministerstwo spraw zewnętrznych nie tylko zrozumie, ale i uzna nasze stanowisko i że jeszcze teraz, w ostatniej niejako godzinie potrafi zapobiedz podkopaniu trójprzymierza, skoro w grę wchodzą tak doniosłe sprawy i interesy polityczne.

Mamy prawo w to wierzyć także i dlatego, ponieważ i najwybitniejsi mowcy i politycy niemieccy w sejmie pruskim i parlamencie berlińskim tak samo jak my potępiają stanowczo i zupełnie ową ustawę o wywłaszczeniach i owe gwałty rządu pruskiego. Mam przed sobą stenograficzne zapiski mów posłów Praszmy i Oppersdorfa, mam opinję wybitnych organów niemieckich z Rzeszy. Mogę tedy udowodnić, że tak jest, że i naród niemiecki potępia owe barbarzyństwa. Oni sami przyznają, że w takich stosunkach uniemożliwia się istnienie trójprzymierza, czyli uznają, że nie moglibyśmy głosować za przymierzem z państwem niemieckiem, gdyby ustawę o wywłaszczeniach rzeczywiście zastosowano.

Pruskie barbarzyństwo pod pręgierzem.

W Budapeszcie obradują w dalszym ciągu Delegacje nad obecnem położeniem międzynarodowem i stosunkiem Austro-Węgier do innych państw. Instytucja Delegacji posiada wielkie znaczenie, częstokroć większe, aniżeli Rada państwa. Mowy, wypowiedziane w Delegacjach, odbijają się głośnem echem w całym świecie politycznym; członkowie Delegacji, wyznaczani przez Izby posłów i panów, dają w nich wyraz przekonaniom, jaką politykę zagraniczną powinny Austro-Węgry prowadzić, z kim się łączyć, aby monarchja nie poniosła szwanku. Minister spraw zagranicznych składa sprawozdanie z sytuacji międzynarodowej, informuje Delegatów jak rzeczy stoją z pokojem, czy wojną i przedkłada budżet do uchwalenia.

Teraźniejsze obrady Delegacji przypadły **w czasie bardzo trudnym**, naładowanym materjałem palnym, który lada chwila może eksplodować i wywołać wojnę. Nikt nie wie, co dnie, a może nawet godziny najbliższe przyniosą. Naprężenie między Austrją a Serbją nie tylko nie zmalało, ale jeszcze bardziej się zwiększyło. Coraz otwarciej zaczynają wszyscy mówić, że bez wojny się nie obejdzie. Na pogorszenie zatargu Austrji z Serbią wpłynęła także niewyjaśniona dotąd sprawa zaginięcia austrjackiego konsula Prohaski w Prizrencie, zajętem przez wojska serbskie. (Obszerniej piszemy o tem na innem miejscu). Austrja zażądała od rządu serbskiego, aby dał natychmiastową wiadomość, co się właściwie dzieje z konsulem Prohaską. Rząd serbski do tej chwili odpowiedzi nie dał. I to wywołuje n Austrji coraz większe podniecenie, zwłaszcza, że Serbja wcale nie myśli odstąpić od zamiaru zajęcia miast portowych w Albanji nad morzem Adrjatyckiem Przeciwko temu Austrja stanowczo występuje i zapowiada, że żadną miarą nie dopuści Serbów do morza Adrjatyckiego.

Pod znakiem niepewności i najwyższego zdenerwowania toczą się obrady delegacyjne w Budapeszcie. Przedstawiciele narodu polskiego, zasiadający w Delegacjach, wykorzystując sposobność podnoszą tam publicznie sprawę Polski wobec całego świata i zakładając energiczny głos protestu przeciw ohydnym gwałtom Prusaków, którzy naszych współbraci wyrzucają przemocą z ich odwiecznych siedzib i odbierają im ziemię ojczystą.

Wielkie wrażenie nie tylko w monarchji, ale i za granicą, wywarła mowa prezesa naszego P. S. L. posła Stapińskiego, na temat tych pruskich okrucieństw wobec polskiego narodu. Prezes Stapiński napiętnował Prusaków z taką śmiałością i siłą, jak nie uczynił tego dotychczas żaden mówca polski w Delegacjach. To też gazety niemieckie są okropnie z tej mowy niezadowolone i rzucają się na posła Stapińskiego. Mowę posła Stapińskiego podajemy dzisiaj w dosłownem tłumaczeniu z niemieckiego.

Również i drugi przedstawiciel P. S. L. poseł dr Biały we wtorek wystąpił w Delegacjach ostro przeciw pruskiej polityce wywłaszczeń, stosowanej względem naszych Rodaków w Poznańskiem. Delegat dr Biały zaznaczył między innemi w swem przemówieniu, że w dawnych wiekach nawet dzicy i barbarzyńcy nie znęcali się w sposób tak bezwzględny i okrutny nad podbitymi narodami, jak to czynią w wieku XX-tym Prusacy wobec Polaków, w wieku cywilizacji i kultury. Polacy popierali dotychczas stale politykę zagraniczną monarchji austrjacko-węgierskiej, sprzymierzonej z Niemcami, które od dziesiątek lat stosują rozmaite ustawy wyjątkowe względem Polaków. Teraz, gdy Prusacy wykonują barbarzyńską ustawę i wywłaszczają Polaków, miara

Błogosławieństwo pracy

dostaje się tylko temu w udziale, kto z pełną siłą i zdrowiem idzie do swej pracy dziennej. Kto zaś cierpi n. p. na bóle reumatyczne i podagryczne albo na skutki jakiegokolwiek przeziębienia i t. d., jest po największej części nie zdolny zastosować całej swej siły do pracy. Tu okazuje się wypróbowany, dobry środek domowy, jakim jest Fellera fluid z m. »Elsafluid«, często dobrym zbawcą, usuwa bóle, hartuje muskuły i nerwy i powinien zatem zawsze być w domu. Znana poetka i autorka Paul Maria Lacroma, szlachcianka Maria z Eger Schmitzhausen, wyraziła się w swojem piśmie do aptekarza Fellera, jak następuje: »Czuję się obowiązaną powiedzieć Panu, jak dobrze skutkował otrzymany od baronowej Frejtagh fluid z marką »Elsafluid« przeciwko mojej neuralgji twarzowej. Przyjmij Pan najserdeczniejsze dzięki z tłumu obowiązanej ludzkości i t. d.« Tysiące podobnych listów ze wszystkich warstw świadczą o dogadzającym, leczącym i niejedną boleść uśmierzającym skutku tego środka domowego, z którego można sprowadzić 12 małych, 6 podwójnych lub 2 specjalnych flaszek franko za 5 koron od aptekarza nadwornego E. E. Fellera w Stubicy, Elsaplatz Nr 163 (Kroacja).

Także drugi Elsa-preparat, a mianowicie Fellera przeczyszczające pigułki rabarbarowe możemy z doświadczenia polecić do spróbowania, bo od czasu, jak je zażywamy, mamy zupełnie zdrowy żołądek i dobry apetyt, uregulowany stolec i nie posiadamy żadnych bólów żołądkowych. Aby także ten preparat dostać prawdziwym, należy adresować do aptekarza E. V. Fellera w Stubicy Elsaplatz Nr 163 (Kroacja). ...f.

naszej ustępliwości i cierpliwości musi się skończyć. Dajej nie będziemy mogli żadną miarą użyczać poparcia dla monarchji, kióra pozostaje w przymierzu z Prusakiem, największym wrogiem polskiego narodu.

Wywody delegata Białego wywołały wśród niemieckich członków Delegacji wielkie niezadowolenie. Niemcy żądali natarczywie, aby przewodniczący udzielił p. Białemu nagany za jego mowę. Sprzeciwili się jednak energicznie tym zachciankom niemieckim delegaci polscy i ostatecznie skończyło się na tem, że przewodniczący hr. Merwelt w bardzo umiarkowanej formie wyraził tylko ubolewanie, że delegat dr Biały w tak jaskrawych słowach ocenił barbarzyńskie postępowanie Prusaków względem Polaków.

Oprócz członków Stronnictwa Ludowego zabierali głos w Delegacjach z ramienia Polaków: prezes Koła polskiego dr Leo, dr Kozłowski i członek Izby panów Jędrzejowicz w dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Także i ci mówcy poruszali sprawę ruskich gwałtów.

Po kilku mowach, wypowiedzianych przez przedstawicieli Czechów, Chorwatów, Słoweńców, Rumunów, Niemców, Rusinów, na temat dzisiejszej sytuacji politycznej w Europie, zabrał głos minister spraw zagranicznych hr. Berchtold, oświadczając, że Austrja obstaje przy swojem żądaniu, aby Albanji nadano zupełną niezawisłość. Austrja również nie może patrzeć obojętnie na projekty Serbów, dotyczące morza Adrjatyckiego. Minister w dalszym ciągu podkreślił, że sytuacja obecna jest nad wyraz groźną, bo Serbja zachowuje się lekceważąco wobec Austrji i znieważa jej konsulów w sposób dotychczas niepraktykowany.

•

Minister spraw zagranicznych hr. Berchtold odbył naradę z polskimi delegatami w Budapeszcie w sprawie wywłaszczeń w Poznańskiem. Pod naciskiem polskich delegatów zwrócił się hr. Berchtold do rządu pruskiego w Berlinie z przedstawieniem, aby rząd pruski nie wykonywał ustawy o wywłaszczeniu, bo taka polityka tylko jątrzy i rozgorycza cały naród polski, co w danej chwili nie jest ani dla Austrji, ani dla Niemiec pożądane.

Jak słychać, rząd pruski miał dać przyrzeczenie, że tylko jeden lub dwa najwyżej majątki będą odebrane Polakom w drodze przymusowego wywłaszczenia. A reszta rekursów, wniesionych przez polskich właścicieli, przeciw wywłaszczeniu ma zostać uwzględnioną przez pruskie władze. Takie informacje przynoszą wiedeńskie gazety z Berlina.

•

Wszechpolak hr. Skarbek, aby tanim kosztem zareklamować wobec swoich bezkrytycznych zwolenników, chciał się popisać dziecinnie naiwną przemową w Delegacjach. Atoli większość delegatów polskich w sposób stanowczy sprzeciwiła się zamiarom hr. Skarbka. Hr. Skarbek tę odmowę tak sobie przybrał do głowy, że złożył mandat członka Delegacji. Na jego miejsce wszedł poseł dr German demokrata. Teraz wszechpolskie gazety usiłują z hrabiego Skarbka zrobić »bohatera« narodowego, a innych delegatów polskich, którzy tak energicznie bronią sprawy polskiej w Delegacjach, odsądzają od czci i wiary. Każdy nieuprzedzony wie oddawna dokładnie, że wszechdolacy i w tym wypadku odgrywają rolę warchołów, pozujących na »obrońców ojczyzny«. Ot stara wszechpolska blaga.

MOJA STARA

przekonaną była jest i będzie, że celem usunięcia piegów i utrzymania delikatnej, miękkiej skóry oraz białej cery żadne inne mydło nie egzystuje jak tylko w całym świecie znane „z konikiem lilliowe mydło“ marka konik Bergmanna i Ski, w Tetschen nad Łabą. Kawałek 80 halerzy do nabycia w aptekach, droguerjach, składach parfumeryi i we wszystkich pierwszorzędnych handlach. Również nadaje się Bergmanna krem lilliowy „Manera“ cudowny do utrzymywania delikatnych białych rąk u pań, w tubach po 70 hal.

Wszędzie do nabycia. 26—40

Kwiatuszek z T. S. L.

W numerze 45-ym »Przyjaciela Ludu« napisane było, że Towarzystwo szkoły ludowej jest nadużywane przez wszechpolaków dla ich celów partyjnych. Szkoda tylko, że nie przytoczono dowodów, których my, uczestnicy walnych zjazdów T. S. L. w ostatnich latach co najmniej dziesięciu, znamy bardzo wiele. Na dowód, co oni wyprawiają z ludźmi, sobie niewygodnymi, przytoczę to, co mnie tego roku spotkało na tym Zjeździe we Lwowie.

Oto akademicy z krakowskiego Koła akademickiego T.S.L. postawili wniosek, aby Zarząd Główny pozywał do sądu wszystkie redakcje, które coś nieprzychylnego o tem Towarzystwie napiszą, a jeżeli napisze coś takiego członek T. S. L., to żeby go wyrzucić z Towarzystwa.

Na uzasadnienie tego wniosku rozdawano na komisji sprawozdawczej hektograficzną odbitkę mego artykułu, wydrukowanego przed rokiem w »Przyjacielu Ludu« pod tytułem »Wszechpolskie T. S. L.« To, co tam napisałem, miało właśnie być tem przestępstwem, za które należało mnie wykluczyć.

Naturalnie, że nie pozostałem dłużny odpowiedzi, a wyczekałem tylko, co z tem komisja zrobi. Z wniosku skorzystali delegaci tarnopolskiego Koła T. S. L., którzy mnie specjalnie mają na wątrobie za to, że systematycznie demaskuję robienie przez nich polityki pod płaszczykiem oświaty. Teraz uradowali się oni bardzo, że będą mogli pozbyć się niewygodnego kontrolora ich macherstw. i z całą furją wsiedli na mnie. Wysłuchałem cierpliwie ataków wszechpolskiego soju-

sznika, żyda Rapaporta i profesora Stopki, który miał humor taki, jakby po kilku bombach piwa — i dopiero po tem wszystkiem zabrałem głos do odpowiedzi. Wykazałem, że to wszystko, co w tym artykule napisałem, nie było niczem innem, jak tylko zarzutami, które publicznie czynię na zjazdach od szeregu lat wszechpolskiej większości i zaznaczyłem, że to najlepsza metoda pozamykać gęby opozycji, powyrzucać wszystkich niewygodnych, a potem będą wszechpolacy w dobranem już kółku.

Podczas przemówienia mego bąknął któryś z tarnopolskich o Płotyczy — więc i o tem głośnem zajściu zacząłem mówić, wskazując na obecnego na sali p. Mazurkiewicza, który przyjechał do Płotyczy z odczytem oświatowym, a puścił się na politykę zjadliwie przeciw ludowcom. Przyparty do muru bohater płotycki ani słówka nie pisnął — za to odezwał się jakiś inny, że to ja wniosłem politykę do T. S. L., bo jeździłem do Czytelni Koła tarnopolskiego.

— Kiedy? Gdzie? — zapytałem.

— A w Draganówce — odpowiada ten pan.

Oświadczam, że to jest kłamstwo, gdyż do Draganówki pisałem i jeździłem nie do żadnej Czytelni T. S. L., ale do naszych ludowców Chromików, Zatorów i innych.

Na to on znowu odzywa się, że on tam był na miejscu i wie dobrze.

— Aha — powiadam — to pan jest ten uczciwy działacz oświatowy, który w Draganówce chodził po chałupach, podszywał się pod moje nazwisko i chciał od chłopów wyłudzić moje listy!

Na sali gwar i oburzenie na bezczelność wszechpolaków, którzy nie umieli już na to dać żadnej odpowiedzi i musieli zmilczeć, jak niepyszni.

Sam zaś wniosek o wykluczenie moje został cofnięty i w ten sposób wszechpolscy napastnicy doszczętnie się skompromitowali.

Władysław Wąsowicz.

Odpowiedź prowokatorom-oszczercom i ich stronnikom.

Od dłuższego czasu w »Gazecie Ludowej«, »Kurjerze Lwowskiem« i »Wieńcu-Pszczółce« wypisują na mnie najrozmaitsze napaści oszczercze różne żółtodziube pastuszki z pod lasu od krów Grześkowych — politykami bowiem nazwać ich nie mogę — bo w powiecie prawie nikt ich publicznie nie widział przy żadnej robocie.

Pod dyktandem Fr. Wielgusa z Dulczówki wypisują ci panowie najrozmaitsze kłamstwa, plując jadem wściekłości na tych, co za sprawę chłopską dużo wycierpieli, nim mogli zorganizować brać chłopską pod jednym sztandarem P. S. L.

Robią zamieszanie w powiecie, by rozbić rzeszę chłopską — tę rzeszę, której nie jednoczyli. Tyle nauczyli się w szkole rolniczej w Dulczówce u Wielgusa. Szkoda było na to czasu i pieniędzy — lepiejby ojcowie zrobili, gdyby im polecili nawóz wyrzucać i wywozić w pole przez te czasy.

Ale co się tu rozwodzić nad młodzikami, że dali się F. Wielgusowi ogłupić. On potrafi to zrobić nawet z dorosłych, czego dowodem Rada gminna w Dulczówce z wójtem na czele. Jak ta Wielgus zaczął łazić po chatach i żebrać, tak się podpisali pod jego (przez niego nagryzmolonem) oświadczeniem z daty 10 października b. r. I stało się to, co mówi przysłowie: »Gdzie konia kują, tam żaba nogę nadstawia.«

Ludzie ci, analfabeci polityczni — nie biorący żadnego udziału w ruchu ludowym, nie mający pojęcia o bożym świecie — głosujący przy każdych wyborach za piwo — tak jak każe starosta — gryzmolą swoje podpisy, nie wiedząc na co i po co pod utworem Wielgusa.

Między innymi pismaki te zarzucają mi, że w »Przyjacielu Ludu« poprzekręcałem niezgodnie z prawdą najrozmaitsze fakta, tyczące się ostatnich wyborów do Rady państwa i Rady powiatowej — że chwyciłem się nieprzyzwoitej polityki łażenia ze stronnictwa do stronnictwa dla prywatnej korzyści i wskutek tego straciłem zaufanie u ludu — że »celebrowałem »zjazd frondy« w Dębicy. A w Jaźwinach na uroczystości strażackiej obiecałem p. Stapińskiego prezesury P. S. L. obalić — że z towarzyszami przy wyborach do Rady powiatowej usiłowałem zrzucić z marszałkowstwa hr. Reya, a »cenionych i zasłużonych« pp. Tyralskiego, sekretarza i Szczurkiewicza, inżyniera z wszystkimi urzędnikami Wydziału rozpędzić. To samo zrobić z dróżnikami. I różne przeróżne fanaberje »frondowe«, które zaledwie na wołowej skórze spisaćby można było.

Na te oszczercze napaści nie chciałem odpowiadać prowokatorom w myśl zasady: »Pies szczeka, wiatr niesie«. Szkoda czasu i miejsca w gazecie. Ale widząc, że milczeniem mem Bracia Chłopi są zdziwieni i bałamucą się — zmuszony zatem jestem do odpowiedzi, co też czynię.

Prawdą jest, że w czasie wyborów do Rady państwa F. Wielgus udawał frondowego ludowca i pozornie był stronnikiem p. Babicza — to jednak nie przeszkadzało mu robić nocnych wycieczek do dworu hr. Reya w Przyborowiu, ówczesnego kandydata na posła. O tem mówił mi i pisał sam W., najwięcej wypisywał na swych kolegów nauczycieli, że to hjeny, szubrawcy, hołota i t. d.

Na takiej wycieczce przyłapałem go raz, jadąc z Fr. Perzem z Pilzna, złapałem i przywiózłem

Z KŁOPOTU co kupić na GWIAZDKĘ wybawia nas firma **S. W. Niemojowski i Sp. we Lwowie,** która wydała własnym nakładem wycinanki, obrazki do sklejania, laleczki do ubierania, proj. przez art. mal. Rybkowskiego Rozwadowskiego i Winterowskiego, a mianowicie: »Wojsko polskie«, »Ubiory ludu polskiego«, »Dwór i chata«, Szopki polskie. — Do nabycia w każdym sklepie. Główny skład: Lwów, pasaż Mikolascha. — Olbrzymi wybór kart gwiazdkowych od 4 hal sztuka — Odsprzedającym znaczny rabat. — Pudełko papieru listowego z kalendarzem na rok 1913 50 halerzy.

do Chotowy, zkąd pieszo udał się do Przyborowia.

Przy wyborach do Rady powiatowej usiłował rozbić rzeszę chłopską, nie dopuścić światłych, znających potrzeby powiatu, włościan do wyboru, ale chciał przeforsować jakieś niedawno przybłąkane do powiatu indywidua z pod ciemnej gwiazdy, wątpliwej wartości. Robił najrozmaitsze kompromisy, byle się dostać do Rady, to z pp. Przetacznikiem, Piekarczykiem, nauczycielami, księżmi, żydami — i to jak wiarogodni twierdzą, łaził do starosty z prośbą o poparcie, za co przyrzekał mu bez względne posłuszeństwo.

Popierali go więc urzędnicy i mieszczanie; to samo robili z zaleconymi przez niego, lecz to wszystko nic nie pomogło, wszyscy lunęli. Wybrano w grupie gmin 11 włościan, a dzięki jawności trzeciego głosowania w obecności starosty — 50 głosami z wielką biedą wybrany został ksiądz Konopacki, który później 13 głos. obwołany został wice-marszałkiem. Tak ciasno w Pilzneńskiem między chłopami różnym oczajduszom, i dlatego się wściekają.

Ze stronnictwa do stronnictwa nigdy nie łaziłem. Od wczesnej młodości marzyłem o stronnictwie, któreby wzięło strasznie dręczony i wyzyskiwany lud polski w obronę. Gdy P. S. L. powstało i poznałem go, do niego wstąpiłem i razem z innymi pod jego sztandarem walczyć będę o lepszą dolę ludu. Zysków osobistych w niem nie szukałem i nie szukam, lecz dobra narodu — ludu polskiego; (chociaż byli tacy, co mi chcieli dawać sumy — to tych odepchnąłem i szedłem tam, gdzie dobro ludu wołało).

Kawałek mej polskiej ziemi zupełnie mi wystarcza na moje i mej rodziny utrzymanie.

O zaufanie nikogo nigdy nie prosiłem — a tem mniej o jakiekolwiek mandaty. Jeszcze w r. 1907 Bracia włościanie nakłaniali mnie do przyjęcia kandydatury do parlamentu. Odmówiłem.

Pomimo szalonej agitacji przeciw mnie, będąc chory, wybrany zostałem w r. 1908 posłem do Sejmu, później zostałem wybrany prezesem Zarządu pow. Kółek rolniczych i Komitetu pow. P. S. L., radcą pow. i wójtem gminy, wbrew woli różnych starościńskich i hrabskich odlatusów od spodnicy dęborzyńskiej.

Nie jestem ambitny, jednak to zaufanie Braci Włościan bardzo sobie cenię — a sprawie ich służę jak własnej, o czem są mocno przekonani. Czy te godności dowodzą braku zaufania? Podobne twierdzenie wylęgnąć się może w głowie takiego warchoła zwarjowanego jak Wielgus i jego przyjaciele. Czy wy kiedyś tem zaufaniem, poszczycić będziecie się mogli, co ja, w to bardzo »wątpię«. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Nie za srebrniki judaszowskie, lecz za uczciwą pracę Bracia Chłopi darzą mnie zaufaniem.

A jak ciężko zaskarbić sobie zaufanie ludu, o tem prócz p. Wielgusa dużo powiedzieć mogą i inni w powiecie.

Parliście mnie, reformatorzy, do zjazdu w Dębicy, to pojechałem »celebrować«, jak mówicie. Co mi szkodziło jechać i poznać waszą bezdenną głupotę? O złożeniu z prezesury P. S. L. p. Stapińskiego, na uroczystości strażackiej w Jaźwinach nic nie mówiłem. P. Stapińskiego z prezesury złożyć mogą ci, co go wybrali, t. j. lud na kongresie, a nie żaden poseł. Lud jednak tego nie uczyni, bo p. Stapiński dobrze jego sprawie zasłużył się.

Lud w Pilzneńskiem od dawna narzeka na »wielko-pańską«, a dla niego niekorzystną gospodarkę powiatową. Zwłaszcza drogi u nas są niżej krytyki. Rowy przydrożne zamulone prawie wszędzie na drogach gminnych; drogi wyglądają jak łożyska rzek, zwłaszcza w czasie deszczu, woda płynie całą szerokością, ludzie w bagnach łamią wozy, mordują konie. Dość zobaczyć drogę w Zassowie lub zapytać fizyka powiatowego, a ten da świadectwo prawdzie.

Jednak mimo to, nikt hr. Reya obalać nie chciał, gdyż nie było takiego, coby zechciał przyjąć marszałkowstwo. — A o »cenionych i zasłużonych« pp. Tyralskim i Szczurkiewiczu oraz innych urzędnikach i dróżnikach niema nawet co mówić, są oni dobrze płatni przez powiat za swoją »pracę«, a powiatowi nie zasłużyli się, i cenienia nie widzę.

W powiecie od dawna źle się dzieje. Tak zwana »inteligencja« zaniedbała sama siebie, a cóż od niej żądać może lud powiatu. W trosce o własne brzuchy i pełne koryto żeru, obdzierają biedny lud różne »inżynierki« i »hadukaty«, co się gdzie da, judzą do procesów, demoralizują, wojują rozmaitemi kalumniami, pracy oświatowej czy assocjacyjnej imać się nie chcą. Jeżeli jaka jednostka z pośród nich na prawdę zabiera się do uczciwej pracy nad ludem, to ją oblejąbłotem najwstrętniejszych kalumnij, tak, żeby się między ludem pokazać nie mogła.

O tem dużo z własnego doświadczenia powiedzieć może p. W. Kradyna, co on cierpi za uczciwą pracę między ludem, od tych najuczciwszych obywateli, jak p. Z. Nie mogąc liczyć na nikogo, lud powiatu ma to, czego się sam dorobił własnemi siłami. Do wszystkich instytucji musi sam pójść i stanowić o sobie. Ponieważ przez lud ma być odrodzona Ojczyzna, dlatego w tej pracy nie ustaniemy, my chłopi polscy.

Tej idei służąc wraz z wieloma innymi, gromadziłem Brać chłopską w jednę armję, i czy uwierzy kto, że ci panowie to mi chwalą — gdzie tam! — szczują chłopów przeciw chłopom, jak mogą i umią, a we mnie zobaczyli »odrodzonego Kubę Szelę«.

Szelą nam w oczy świerkacie, ale wara wam tak mówić, którzy przez demoralizujące rozbijanie chłopów, chcecie znowu Szelę wychować. To wasza robota.

Dziś lada urzedniczyna, nałożywszy czapke

z bączkiem, nadyma się, jak mandaryn chiński, na chłopa patrzy z podełba i traktuje go przez »ty«. A ten chłop, to obywatel, co cię żywi z rodziną i odziewa, urzędniku, pamiętaj, że »tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery«. Tyś sługą obywateli powinieneś być. Już i w Chinach się zmieniło.

Wybory do Rady państwa w r. 1911 przeprowadzono tu pod hasłem »Zgnieść chamów! a jeden andrus z uniwersyteckiemi studjami, w Pilźnie mówił: »wszechpolacy muszą utrącić Stapińskiego za wszelką cenę. A chłopów trzeba zdeprawować wódką, piwem i pieniądzem, to potem z nimi zrobimy co zechcemy.«

Demoralizujecie lud, a czy ta robota wasza panowie, odrodzi lud — naród — Ojczyznę? Wszak ona tą podłotą zginęła.

Tyle jest słów prawdy w odpowiedzi prowokatorom oszczercom — na ich bezczelne ujadania. A Wy Bracia Włościanie, swym »zdrowym chłopskim rozumem osądźcie, czy u nich dla Was jest miejsce.

Adam Krężel,
poseł-wójt w Przerytym Borze.

Żądajcie wszędzie! Żądajcie wszędzie!

ŚMIECHOWSKIEGO MYDŁO RAJSKIE

KRAKOWSKIEJ FABRYKI MYDŁA

C. ŚMIECHOWSKI

KRAKÓW. Spółka z ogran. odpow. **KRAKÓW.**

Mydła ŚMIECHOWSKIEGO wyrabiane z najczystszych najprzedniejszych tłuszczy, według patentu austr. Nr 24381 są w użyciu niezrównane, najlepsze do mycia i prania. :: Wszędzie do nabycia.

W obronie prawdy.

W niektórych pismach codziennych umieszczoną została notatka w telegramach pod tytułem: »Poseł Jedynak fałszerzem paszportów bydlęcych«. Spodziewam się także, że te same notatki pojawią się w wrogich pisemkach ludowych. Ponieważ całą sprawę przewrócono do góry nogami i jak przysłowie mówi: »z igły zrobiono widły«, czuję się w obowiązku Szanownym Czytelnikom »Przyjaciela« i wyborcom mego okręgu całą sprawę wyjaśnić. Zamieszczona notatka brzmiała następująco:

»Z Wiednia donoszą, iż komisja nietykalności poselskiej uchwaliła wydać sądom posła Jedynaka za fałszowanie paszportów bydlęcych. Jedynak wysyłał swoich parobków po wsiach z poleceniem zakupywania paszportów bydlęcych, aby na ich podstawie wywozić chore świnie do Wiednia. Komisja dla nietykalności poselskiej orzekła, że ponieważ to nie stoi w żadnym związku z czynnością polityczną posła Jedynaka, przeto można się zgodzić na wydanie go sądom«.

Galicyjscy zaś gazeciarze żądni senzacji, nie zadali sobie nawet trudu, by sprawę tę zbadać, owszem, notatkę z niemieckich pism przekręcili w sposób dla mnie krzywdzący.

Sprawa przedstawia się następująco: W czasie panującej pryszczycy w roku 1911, kiedy jarmarki w Ropczyckiem były przez 5 miesięcy zamknięte, a chłopi ponieśli wskutek tego wielkie straty, radzono sobie w różny na to sposób. I tak: Gdy gminę Ostrów odemknięto do sprzedaży wcześniej, sąsiednie gminy, które były zamknięte, a pryszczyca w nich wygasła, pobierały paszporty w Ostrowie. W owym też czasie żona moja, bez wiedzy mojej, mając dwie sztuki do sprzedania, wysłała parobka, by wziął w Ostrowie paszporty na te dwie sztuki. Równocześnie kilku gospodarzy z Paszczyny z takich samych powodów wzięło paszporty. Z tej to sprawy urządzono nagonkę na mnie, pisząc, że wysyłałem parobków z poleceniem zakupywania paszportów po wsiach. Najpierw jednego tylko mam parobka, a folwarku nie mam, bym tyle paszportów potrzebował, ani też nigdy nie trudniłem i nie trudnię się handlem nierogacizny, a ze »Spółką zbytu bydła i trzody chlewnej« w powiecie ropczyckim nie mam nic wspólnego.

Na doniesienie jednego z włościan z Ostrowa, żyjącego w zatargu z jednym z tych, którzy wzięli te paszporty, starostwo, zarządziwszy przez żandarmerję dochodzenia, całą tę sprawę i mej żony połączyło razem, wmieszawszy w to także mnie Ja zaś, aby ratować oskarżonych chłopów od dotkliwych kar, umyślnie nie starałem się o wyłączenie mnie i oświadczam nakoniec, że wszelkie skutki, o ile okażą się, że jestem winien z chęcią poniosę. Dodam wreszcie, sprawdza się przysłowie: »Kowal zawinił a ślusarza chcą powiesić«.

M. Jedynak, poseł.

Szanujmy mowę ojczystą!

Największym skarbem człowieka, obok zdrowia, wiary i wolności, jest język jego ojczysty Ale człowiek ma taką naturę, że nie ceni sobie należycie tego, co posiada, i dopiero po stracie widzi i ceni rzecz utraconą. Tak jest i z mową ojczystą. Dlatego, że my w Galicji w całej pełni używać możemy naszej polskiej mowy, nie oceniamy tego skarbu, lekceważymy go nawet. A tam, gdzie nam język wydarto, zabroniono używać rodzinnej mowy, jak w Wielkopolsce pod Prusakiem, w Królestwie pod Moskalem, tam znają wartość

Bibułki cygaretowe — Tutki do papierosów — „Jagiełło“
sa najlepsze i przewyższają jakością wszystkie inne — Próbki wysyła M. Tramer, Lwów, Kochanowskiego 11

ojczystej mowy, bo za nią walczyć muszą rodacy, znosić dla niej prześladowanie, a dzieci nawet plagi. I gdy tam wszystkie swe siły bracia nasi wytężają w tym kierunku, by dla języka polskiego wywalczyć obywatelskie prawo, by to dziecko w języku ojców mogło się modlić, u nas co się dzieje? Wraca nasz wieśniak z robót z Saksonji, dokąd go bieda i brak zarobku z kraju wypędziły i co przywozi z sobą? Mniejszą lub większą sumę pieniędzy z zarobku, a jako pamiątkę pobytu wśród Niemców fajkę z Bismarkiem, tym strasznym wrogiem Polaków i Polski, łańcuszek, który się u niego nie nazywa już łańcuszkiem, lecz »kiette«, laseczkę, którą on zwie »stokiem«; u niego niema już kiełbasy, tylko »wurszt«, słonina zwie się »špekiem«, łopata »špatą« i t. d. A jak taki »światowiec« ładnie klnie niby niemieckiemi przekleństwy, którychby jednak żaden Niemiec nie zrozumiał, chyba lucyper, bo tak są poprzekręcane! Na pytanie jakieś nie odpowie już słowem »nie« lub »tak« — lecz »nei« lub »ja«. U niego, tak głosi wszędzie, mowa polska nic nie jest warta, »bo z nią dojdzie tylko do Krakowa«. Patrząc i słuchając takiego biedaka, człowiekowi i na śmiech i na płacz się zbiera. Śmiać się z niego można, bo podobny jest do owej małpy z bajki, która w nieobecności swego pana, ubrała się w jego kamizelkę i golić się zaczęła, kalecząc sobie pysk niemiłosiernie. Płakać się chce, bo mimowoli przychodzą człowiekowi na myśl bracia z pod Prusaka i Moskala, którzy płaczą na dźwięk polskiej mowy i pieśni, owi dobrowolni wygnańcy z Ameryki, przymusowi z Sybiru, którzy wszystkoby oddali, by tylko posłyszeć ojczystą mowę. A tu człowiek wolny sam porzuca piękną swą mowę, kaleczy ją, a co więcej, on w twarz niejako swej matce daje tem powiedzeniem, że »mowa polska nic nie warta«, bo wyrzuca jej, że go ona w tej mowie pacierza wyuczyła. I jakże pięknie zachowała się w pewnej wsi kobieta, która na syna, łamiącego mowę polską i wygadującego na nią, chwyciła spory kij i bez względu na wąsy tego syna, wsypała mu porcję, jak się patrzy, dodając przytem mniej więcej taką naukę: »A widziałeś ty, by kiedy pies, chociaż z kotem długo w domu razem się chowa, zamiauczał do innych psów? Więc ty masz być gorszy od zwierząt?« i dalejże znowu po nim kijem. Gdyby tak wszystkie kobiety na wsi wystąpiły przeciw takim »ni psom« »ni wydrom«, ni Polakom, ni Niemcom, ale nie z kijem w ręce, broń Boże! lecz ze słowem perswazji, pouczenia, wnet zniknęłyby ze wsi »wurszty«, »štoki«, »špaty«. Niechno tylko (ale grzecznie) zacznie się żona śmiać z męża (ale nie przy dzieciach), matka z syna, a narzeczona z takiego chłopaka, który paskudzi mowę polską, a zobaczycie, że oni wnet zapomną tych niby niemieckich wyrażeń. A w tym wypadku śmiech z drugich nie będzie grzechem, bo nie będziecie się śmiali z ułomności jakiejś bliźniego, którą go Pan Bóg nawiedził, lecz z głupoty, którą dany człowiek z zarozumiałości okazuje, jak ta żaba, co to pękła, gdy się nadymała, by wołowi dorównać.

Przebywając na obczyźnie, powinniśmy się starać nauczyć obcego języka — ale nie kaleczyć swego. Zapomnieć bowiem swego języka człowiek nigdy nie może, jak nie może zapomnieć swej matki. I jak od biednej matki odjeżdżają w świat dzieci, by grosz zarobić, bo ich matka wyżywić nie może, tak i my co jakiś czas udajemy się na obczyznę, bo nas Ojczyzna z różnych powodów nie może wyżywić, chociaż »mogłaby wyżywić pół świata«. Lecz serce ciągnie zawsze dzieci do matki, chociażby ona najbiedniejszą była i gdy uciułają grosz jaki, wracają, by matkę zobaczyć, głos jej posłyszeć. A dla nas ta ziemia polska, zroszona potem ojców naszych, jest tą matką, która przemawia do nas językiem naszych współbraci, naszym językiem polskim. A co ciągnie rodaków z Ameryki do kraju, chociaż tam mają o wiele lepsze stosunki, aniżeli tutaj? Oto ta matka-ziemia nasza wielkim swym głosem woła swe dzieci do siebie, a oni, chociaż głosu nie słyszą, czują go w swych sercach i z radością spieszą, by ją zobaczyć, by posłyszeć mowę polską. Spytajcie tych, którzy dłuższy czas na obczyźnie przebywali, za czem oni tęsknili, a odpowiedzą wam, że za mową ojczystą. Jakże więc nazwać takiego, który tu żyje, a matki swej się wstydzi, bo wstydzi się jej języka?

A czy wiecie, dlaczego to »mowa polska do Krakowa tylko zaprowadzi« niby? Bo ludzie wtedy nas szanują, gdy my się sami szanujemy. A jakże Niemcy mają uszanować język polski, skoro my sami wstydzimy się powiedzieć Niemcowi po polsku »daj mi kiełbasy« — tylko mówimy »daj wursztu«. Nie rozumie Niemiec twych polskich słów, nie kupuj u niego, idź do innego, idź do Czecha i tam kup, gdzie cię rozumieją. Gdy tak wszyscy będą robili i to wszędzie, to po pewnym czasie każdy Niemiec będzie rozumiał język polski, bo mu będzie chodziło o zarobek, a dla interesu Niemiec wszystko zrobi, jak pruski ów generał, który wojskom z Polaków złożonym, grać kazał do ataku: »Jeszcze Polska nie zginęła!« Niemcy wam do gospód i gazetki wasze sprowadzą, gdy tego zażądacie i zagrozicie, że dopóty tam chodzić i kupować nie będziecie, dopóki tego a tego wam nie zrobią. A nie bójcie się bojkotu ze strony Niemców, bo oni was potrzebują, oni bez was gospodarstwa rolnego prowadzićby nie mogli, jak wykazuje statystyka. Niech tylko wychodźcy sezonowi wszyscy razem i jednakowo występują w obronie praw języka naszego, a zdobędą to, co uzyskali górnicy w Ostrawie Morawskiej. Tam prawie niema kupca, któryby nie rozumiał języka polskiego o tyle, by się z kupującym porozumieć. Ale tam znowu ludzie nasi sami łamią swój język, by po czesku paplać, bo im się zdaje, że wszyscy będą podziwiali ich mądrość i będą ich mieli »za coś lepszego«, gdy oni z czeska zagadają. A tymczasem wszyscy się z nich śmieją, a przedewszystkiem Czesi, jak z tego pawia, któremu zdawało się, że on przepięknie śpiewa. Weźmy sobie przykład z Czechów! Oni w mowie swej prawie jednego wyrazu nie mają od Niemców i za nic w świecie nie posługują się dobrowolnie i bez potrzeby wyrazami niemieckimi. A my przecież

jesteśmy narodem przeszło 20-miljonowym, mającym swój własny język i to jeden z najpiękniejszych. Nie wstydzić się więc swej mowy, lecz nią się tylko jedynie posługiwać mamy i starać się, byśmy zawsze czysto po polsku mówili.

A powie mi ktoś: »E, co tam o to, jak kto mówi, byleby tylko mógł zarobić!« I taki człowiek wypowiada głupstwo, co zaraz udowodnię. Przedstawmy sobie, że u gospodarza bez serca pracuje zdrowy i silny robotnik, ale niemowa. Do czego go taki niesumienny gospodarz używa? Do najcięższych robót i najgorzej wynagradza, chce z sił jego i zdrowia wszystkie korzyści, dając mu w zamian bardzo mało, bo wie, że ten człowiek nikomu się nie poskarży, gdyż nikt go nie zrozumie i nikt się za nim nie ujmie. I wyzyskuje tego biedaka, aż go choroba na łoże powali. Czyż takim bez serca gospodarzem nie jest dla Polaka Niemiec?

Wszak dawne przysłowie powiada: »Jak świat światem, nie będzie Niemiec dla Polaka bratem!« Polak zaś, przyjąwszy u Niemca pracę, zapomina, że jest cząstką wielkiego narodu, za łaskę sobie ma, że mu Niemiec dał pracę, z której przedewszystkiem ten Niemiec korzysta i jak dziad łachmanów, tak ten niemądry Polak wstydzi się swym językiem przemawiać, wbijając przez to samo Niemców w pychę, że oni są coś niesłychanie wyższego. I pędzą nasz naród Niemcy do najgorszych robót, swoim zaś dają miejsce dozorców, bo lud nasz uważają za istoty mniej wartościowe, zdolne tylko do ciężkiej pracy, jak woły robocze i jak one pozbawione ludzkiej mowy, którąby się mogli o swe krzywdy upomnieć. Tam jednak, gdzie naród mądrzejszy, gdzie trzyma się razem i swego języka się nie wstydzi, owszem polskie gazetki sobie sprowadza, tam Niemiec narodem naszym nie poniewiera, bo wie, że go mogą w polskich gazetach opisać, przestrzedz przed nim rodaków i w następnym roku on robotników może nie mieć, co będzie dla niego ruiną!

A więc nie wstydzić się swej mowy, nie kaleczyć jej, ale szanować ją mamy, jak największy skarb, to i w życiu lepiej nam się wiodło będzie.

Ale nie wystarczy tylko dbać o czystość swej mowy, trzeba się w niej jeszcze doskonalić, by rozumieć mowę naszą piękniejszą, książkową, a nie — tylko gwarę ludową. Zadanie to spełnić mają szkoły, ale czy one je spełnić mogą? W szkole musi mówić dziecko językiem książkowym, a gdy przyjdzie do domu, to »śmieją się z niego«, gdy powie n. p. »kaczka« zamiast »kacka«, »pan« zamiast »pon« i t. d. I to dziecko jest między młotem a kowadłem. A ponieważ w szkole jest krócej aniżeli w domu, woli więc mówić tak, jak domownicy, i dlatego jest tak trudno poprawić w szkole mowę dzieci. A mądrzy rodzice karcić powinni takich domowników, którzy się z dzieci pod tym względem śmieją i sami powinni dzieci zachęcać do poprawnego wyrażania się takiego, jak w szkole. Bo czy bez znajomości lepszej naszej mowy potrafi człowiek dokładnie zrozumieć kazanie? Czy potrafi zrozumieć jakiś akt urzędowy? Czy zrozumie przepiękne dzieła poetów naszych, tych proroków naszego narodu? A przecież największy z nich, Mickiewicz, nic innego sobie nie życzył, tylko, by książki jego »pod strzechę zbłądziły«. I teraz właśnie jest czas po temu w długie wieczory zimowe, w dni świąteczne. Gromadzić się należy i czytać wspólnie, czytać nie głupstwa, lecz rzeczy piękne, a jakie, to szkoła poradzi, da i wyjaśni z największą chęcią i radością. Oprócz tego jeden drugiego powinien w mowie poprawiać, a nikt się o to obrażać i gniewać nie powinien, chyba niemądry pyszałek.

W. N., naucz. z Cierpisza.

WOJNA.

Ostry zatarg Austrji z Serbją. Widmo wojny.

Z dniem każdym gromadzą się na widnokręgu europejskim coraz groźniejsze chmury. Jeszcze jedna wojna bałkańska się nie skończyła, a już widmo nowej, coraz szybciej się zbliża. Mamy na myśli **wojnę Austrji z Serbją**. Zatarg tych dwóch państw wszedł w nową fazę tak silnego **zaostrzenia**, że już coraz mniejsza istnieje nadzieja na pokojowe rozwikłanie punktów spornych i drażliwych. Wszystkie okoliczności, wynikające z zachowania się Serbji, zdają się przemawiać za tem, że Serbja z całą usilności pragnie wojny z Austrją i wojnę tę chce sprowokować. Widocznie Serbja czuje za sobą »silne plecy«, to znaczy poparcie i zachętę ze strony Rosji, jeżeli tak gwałtownie pcha się do wojny z Austrją.

Sprawa cała w chwili, gdy słowa te piszemy tak się przedstawia: Jak już pisaliśmy, armja serbska pod dowództwem jenerała Ziwkowicza, zdąża przez Albanję, aby zająć na wybrzeżu porty Durazzo i Walonę. Austrja założyła przeciw temu protest u rządu serbskiego w Belgradzie i zwróciła się do Serbów z żądaniem, aby dalej ich wojska w albańskie granice nie śmiały się posuwać. Serbowie nic sobie z tego austrjackiego gadania nie robią, ale maszerują, wbrew Austrji, ku wybrzeżu morza Adrjatyckiego.

To jedna przyczyna groźnego zatargu. A dalej znów przychodzą awantury z powodu »zaginięcia« austrjackiego konsula Prohaski z Prizrentu.

Przed trzema jeszcze tygodniami armja serbska, pobiwszy Turków, wkroczyła do miasta Prizrentu i wzięła je w swoje posiadanie. Od tej chwili wszelki słuch zaginął o tamtejszym konsulu austrjackim Prohasce. Nikt w Austrji nie wie, co się z nim właściwie dzieje. Chodzą różne wieści o jego losach. Jedni głoszą, że został zamordowany przez Serbów, inni, że jest tylko ranny, jeszcze inni, że został wzięty do niewoli przez Serbów i dotąd w niej go trzymają. Dość, że od trzech tygodni nikt w Austrji, nawet sam minister spraw zagranicznych, nie ma pojęcia, co się z konsulem Prohaską stało.

Austrja zwróciła się do rządu serbskiego z żądaniem, aby wyjaśnił, co się z Prohaską dzieje. Ambasador austrjacki w Belgradzie dr Ugron przedłożył to żądanie prezydentowi ministrów serbskich Pasiczowi. Pasicz wykręcił się sianem, przyrzekając, że wszystko uczyni, aby sprawę konsula Prohaski wyjaśnić. Upłynęło już od tego przyrzeczenia znowu parę dni, a o konsulu Prohasce ani słychu. Serbja okazuje tu **ogromne lekceważenie względem Austrji.**

Opowiadają, że Serbowie trzymają w ukryciu konsula Prohaskę, dlatego, aby **ich okrucieństwa nie doszły do wiadomości Europy.** Jak bowiem gazety zagraniczne donoszą, wojsko serbskie, wkroczywszy do Prizrontu, **dopuszczało się okropnych okrucieństw na ludności katolickiej i mahometańskiej.** Żołnierze serbscy znęcali się niesłychanie nad niewinnymi ludźmi; mordowali matki, ojców i dzieci, bez przyczyny, dla zaspokojenia swoich dzikich instynktów. Konsul Prohaska był świadkiem tych strasznych scen, ścinających krew w żyłach, i chciał te okrucieństwa serbskie podać do wiadomości Europy. Ale komendant serbski stara się temu zapobiedz w ten sposób, że konsula trzyma pod ścisłym nadzorem i nie pozwala mu ani słowa napisać, ani do Wiednia do ministerstwa spraw zagranicznych, ani do Belgradu, do ambasadora austrjackiego Ugrona. Nie potrzebujemy dodawać, że takie postępowanie Serbów wobec konsula jest jaskrawem naruszeniem przepisów prawa międzynarodowego. Także i drugi konsul austrjacki z Mitrowicy musiał uciekać z miasta, bo groziło mu niebezpieczeństwo utraty życia ze strony rozjuszonych wojsk serbskich.

Te afery z konsulami, znieważonymi przez Serbów, dolewają jeszcze oliwy do ognia. Gazety wiedeńskie wprost wzywają Austrję, aby dłużej nie znosiła tych upokorzeń i policzków ze strony Serbji, ale rozpoczęła **kroki wojenne z Serbją.**

Z Belgradu nadchodzą wiadomości, że cała ludność serbska, upojona dotychczasowemi zwycięstwami nad Turkami, bardzo gorliwie **agituje za wojną z Austrją.**

Nad granicą Bośni i Hercogowiny gromadzi Serbja pospiesznie coraz więcej wojska. Ponadto odwołane zostały te armje serbskie, które pomagają Bułgarom pod Adrjanopolem i przy zdobywaniu obronnych fortów Czataldży. Armje te kierują swoje marsze ku granicy austrjackiej.

Rosja zajmuje w dalszym ciągu dwulicowe obłudne stanowisko. Niby urzędowo zapewniają ministrowie rosyjscy, że Rosja nie chce wojny z Austrją. Ale równocześnie w całej Rosji odbywają się bez przerwy gorączkowe przygotowania wojenne. Serbja ogląda się Rosję, jeżeli Rosja da rozkaz, to Serbja wojnę zaraz rozpocznie.

Do tej chwili nie dał rząd serbski odpowiedzi na żądania Austrji. Jeżeli dalej będzie Serbja zwlekała z stanowczą odpowiedzią, to Austrja zdecydowaną jest przesłać do Belgradu **ultimatum,** czyli ostatnie wezwanie o odpowiedź. Gdyby to ultimatum przez Serbów nie zostało spełnione, a Serbja chciała się usadowić w Albanji, **wówczas Austrja rozpocznie z Serbją kroki wojenne. Stać się to może już w dniach najbliższych.**

O grozie chwili obecnej świadczą wymownie słowa cesarza Franciszka Józefa, wypowiedziane do jednego z wybitnych dyplomatów: »Chcemy pokoju, ale nie za wszelką cenę. Dość nam już tego wszystkiego.« Słowa te wywarły wielkie wrażenie.

»Od powietrza, głodu, ognia i wojny — zachowaj nas Panie« — wołamy w suplikacjach. Zaraza, głód, ogień i wojna należą do najstraszniejszych nieszczęść ludzkości.

Pojawienie się której z tych katastrof oznacza doszczętną ruinę krajów i **zagubę mieszkańców.**

Kto ocaleje w morderczych bitwach, ten pada **ofiarą zarazy lub ginie śmiercią głodową.**

Tak teraz się dzieje w nieszczęśliwej Turcji. Armja turecka zdruzgotaną została w rozlicznych bitwach, osłabł duch i zapał w szeregach tureckich wojowników, ale jeszcze wodzowie tureccy, nie postradali całkowicie nadzieji swego zwycięstwa. Chcieli przynajmniej ratować honor swej armji, która za sobą posiada tak chlubną i sławną przeszłość tylewiekową.

I dlatego turecka Rada wojenna postanowiła pod Konstantynopolem na linji obronnej Czataldży **jeszcze raz stawić czoło napierającym Bułgarom i walczyć na śmierć i życie.** Turcy pomimo poniesionych okropnych klęsk pod Kirk-Kilisse i Lile Burgas, zdołali jeszcze przecież zgromadzić pod Czataldżą około **200 tysięczną armję** przeciw Bułgarom i Serbom, których siły wynoszą również mniej-więcej około 200 tysięcy ludzi. I tu koło Czataldży, w odległości zaledwie 4 mil od stolicy, rozgrywają się już od kilku dni codziennie prawie **nieustannie zażarte bitwy Turków z Bułgarami.** Bułgarzy zdołali początkowo już zdobć coś siedm ważnych fortów i wyparli z nich Turków. Ale w dniach następnych Turcy niektóre z tych utraconych pozycyj po morderczych walkach z powrotem odzyskali. Ale są to znikome sukcesy w porównaniu z dotychczasowemi klęskami. Duch wśród Turków coraz słabszy, brak należytego zaprowiantowania, a na dobitek jeszcze wybuchła **w armji tureckiej cholera,** która z każdym dniem czyni coraz **większe spustoszenia.**

Zaiste już większych nieszczęść nie można sobie nawet wyobrazić nad te, jakie teraz Turcję nawiedziły. Koło Czataldży wre dniem i nocą bitwa może jedna z najokrutniejszych, nieprzyjaciel pod bramami stolicy, żołnierze tureccy tysiącami zaścielają swemi zwłokami pole bitwy, dziesiątkowani nie tylko kulami bułgarskiemi, ale także **głodem i z powodu cholery.** W samej stolicy podnoszą coraz śmielej głowę partje przewrotowe, które agitują gorliwie za **obaleniem teraźniejszych ministrów** i chcą strącić z tronu sułtana Mahometa V. Wojsko musi walczyć nie tylko z wrogiem zewnętrznym pod Czataldżą, ale także i wewnętrznym w stolicy, który jest jeszcze groźniejszy od Bułgarów.

W toczącej się

walnej bitwie pod Czataldżą

nie wróżą już Turkom zwycięstwa. Mogą się Turcy w tych warownych szańcach bronić dwa do trzech tygodni; dłużej nie potrafią wytrzymać zwycięskiego parcia Bułgarów i albo muszą się poddać, albo uciekać do stolicy Konstantynopola. Innej rady niema, chyba gdyby udało się przedtem przeprowadzić zawieszenie broni z Bułgarami i wdrożenie rokowań pokojowych, o co już się Turcy od paru dni u Bułgarów starają.

Wyżsi oficerowie, którzy z ramienia obcych państw przebywają w głównej kwaterze tureckiej i przyglądają się bitwom, zwiedzili ostatnimi dniami dokładnie wszystkie fortyfikacje Czataldży wraz z tureckimi jenerałami i orzekli, **że Czataldża nie da się żadną miarą długo utrzymać w ręku Turków.** Przedewszystkiem forty i szańce budowane są w większości na starą modę, tak, że nie będą w stanie wytrzymać nacisku ze strony oblężniczych armat bułgarskich. Naoczni świadkowie zapewniają, że żołnierze tureccy biją się teraz pod Czataldżą **znacznie lepiej**, aniżeli pod Kirk-Kilisse i Lile-Burgas. Ale i ta okoliczność nie rokuje pomyślnych nadziei dla tureckiego oręża. Bo oto straszny wróg zakradł się świeżo w tureckie szeregi:

Cholera.

Nowy ten sprzymierzeniec Bułgarów w wojnie z Turkami, przywędrował z krajów tureckich, położonych w Azji, wraz z pułkami anatolskimi, które w dniach ostatnich wezwane zostały przez sułtana z Azji, na pomoc pod Czataldżę. Wobec cholery armja turecka jest bezbronną; obwarowania Czataldży na nic się nie zdadzą, jeżeli cholera w dalszym ciągu zbierać będzie żniwo w tureckich szeregach. Ta okropna **zaraza złamała ducha tureckiego** żołnierza o wiele więcej, aniżeli dotychczasowe klęski pod Kirk-Kilisse i Lile-Burgas. Żołnierze padają jak muchy, na cholerę. Już około 15 tysięcy Turków zmarło na tę zarazę, a dwa razy tyle walczy ze śmiercią wśród okrutnych boleści. Linja bojowa przedstawia widok, wstrząsający swoją grozą do głębi. Tu rzucają się w oczy **spiętrzone stosy zwłok ludzkich, padłych na chorobę lub od bułgarskich kul armatnich!** gdzieindziej znów słychać **jęki żołnierzy i oficerów,** borykających się ze śmiercią. Jenerał Ali Riza pasza jest konający z powodu cholery. Cholera szerzy się dlatego tak gwałtownie i zbiera tak liczne ofiary, bo żołnierz turecki jest bardzo słabo zawiktowany i całkowicie wygłodzony. A przecież wiadoma rzecz, że głód jest wielkim sprzymierzeńcem cholery. Codziennie umiera około 5 tysięcy Turków na cholerę. Ponadto brak w armji tureckiej dostatecznej opieki lekarskiej, należycie zorganizowanej.

Cholera czyni spustoszenie nietylko w armji tureckiej, ale także i

wśród ludności cywilnej

w okolicy Konstantynopola, a nawet w samej stolicy. **Około 150 tysięcy ludzi,** przeważnie starców kobiet i dzieci uciekło ze swojem mieniem i dobytkiem z tych okolic, gdzie się wojna toczy, szukając w stolicy i jej pobliskiem sąsiedztwie ratunku. Dola tych zbiegów jest zaiste pożałowania godna i **wprost okropna.** Dnie i noce spędzać muszą pod gołem niebem na zimnie i deszczu, bo tylko zaledwie drobna garstka znalazła pomieszczenie w budynkach rządowych i prywatnych reszta tuła się o chłodzie i głodzie po ulicach, w potarganych łachmanach i żebrze o kawałek suchego chleba. Wskutek wycieńczenia głodu i zimna umierają masowo dzieci, giną matki, pozostawiając rodzeństwo na pastwę losu, a mężowie i ojcowie ich byli już może na polu bitwy, a może ranni przebywają w szpitalach, lub czekają na śmierć niechybną pod Czataldżą od kuli bułgarskiej lub z powodu cholery. Wśród wielotysięcznej rzeszy zbiegów macedońskich, którzy pod stolicę pieszo kilkadziesiąt mil przybyli, cholera przybiera z dniem każdym coraz bardziej **zastraszające rozmiary.** Część tych zbiegów rząd turecki już zdołał wysłać koleją do Małej Azji, gdzie ich rozdzielać będą grupami na poszczególne zamożniejsze miejscowości, aby w ten sposób przynajmniej częściowo ulżyć ich okropnej doli.

Jak zapewniają gazety tureckie, w samym Konstantynopolu przebywa przeszło **50 tysięcy rannych żołnierzy** tureckich. Codziennie napływają z placu bitwy pod Czataldżą **coraz to nowe transporty rannych.** Wszystkie szpitale są przepełnione, taksamo i domy prywatne. W stolicy spotkać można na ulicach w worach setki ranionych żołnierzy, dla których nie mogą ani w szpitalach, ani gdzieindziej znaleść pomieszczenia.

Szczegóły z toczącej się bitwy pod Czataldżą.

Naczelny wódz turecki, jenerał Nazim pasza taki raport nadsyła sułtanowi o toczącej się bitwie na linji Czataldzy: walki największe rozgrywają się w centrum i prawem skrzydle tureckiem. W sobotę rano ruszyła bułgarska piechota przeciw naszemu centrum i prawemu

skrzydłu do ataku. Rozpętała się mordercza bitwa, która dopiero o zmroku częściowo ustała. Piechota bułgarska została odparta przez artylerję naszą, która spisywała się nadzwyczajnie. Na prawem skrzydle koło Derkos, również Bulgarzy zostali pokonani i musieli się cofnąć, pozostawiając około 4 tysiące zabitych na placu bitwy i setki rannych. Ośm tysięcy Bułgarów dostało się do niewoli tureckiej; w ręce nasze wpadło także 40 armat bułgarskich i wiele rozmaitej amunicji.

Także i na lewem skrzydle dobrze się Turkom powodziło w sobotę.

O tej bitwie znów podaje korespondent gazety angielskiej »Times« takie ciekawe szczegóły: Operacje tureckie rozciągały się od Papa Burgas aż do Hamidjena, przestrzeni dwóch blisko mil. Front turecki chroniony był przez ogromne wały, usypane z ziemi, zaopatrzone w potężne armaty Kruppa. Opodal ustawiono baterje dział polowych, tak że Bułgarzy mieli przed sobą nie przerwany rząd ziejących ogniem obwarowań. Piechota turecka zajęła bardzo korzystne stanowiska, podczas, gdy bułgarska ustawiła się na fatalnie kiepskich moczarach i grząznąć musiała w wodzie. Już o świcie Bułgarzy przystąpili do ataku. W akcji tej brało udział także siedm baterji bułgarskich, które ziały okropym ogniem. Artylerja turecka również dzielnie odpowiadała. W przeciągu godziny cała linja bojowa tonęła w kurzu i mgle. Huk armat był tak straszny, że wojownicy mieli wrażenie, jakoby było trzęsienie ziemi. Naboje armatnie eksplodując, czyniły po obu stronach nie małe spustoszenia. W bitwie tej brała także udział i flota turecka która z ciękich armat zaatakowała Bułgarów na lądzie. Od czasu wojny rosyjsko-japońskiej, była to ponad wszelką wątpliwość jedna znajwiększych walk nieprzyjacielsk ch artylerji. W krótce dał się słyszeć także potężny huk wystrzałów karabinowych. Piechota bułgarska usiłowała zdobyć stację kolejową Bagacze. Turcy jednak odpowiedzieli tak gwatownym ogniem, że Bugarzy musieli ataku zaprzestać. Była już 10 godzina przed południem.

Także i około Hamidje wrzała równocześnie zacięta walka. Bułgarzy dokazywali tam cudów waleczności. Ale ich szrapnele eksplodowały za wysoko, tak, że nie czyniły prawie żadnej szkody w tureckich szeregach. Gdzie tylko było okiem sięgnąć, wszędzie Turcy zajmowali dobre stanowiska i skutecznie odpierali ataki bułgarskie. Kiedy już atak piechoty bułgarskiej został odparty, udałem się na najbliższe wzgórze Karagasz, skąd miałem sposobność dokładnie widzieć całą linję bojową. Huk armat trwał bezustannie do późnej nocy...

Oto drobne epizody opowiedziane przez naocznego świadka tej rozstrzygającej bitwy.

Inny zaś korespondent pisze do gazet wiedeńskich, że

dowódzcy tureccy kiepsko się spisują.

Np. jenerał Abdulah pasza, który przegrał bitwę pod Kirk-kilise, trzyma się od linji bojowej aż w odległości przeszło dwóch mil! Bo się boi, żeby go kulka bułgarska nie dosięgła. Naczelny wódz turecki jenerał Nazim pasza rzadko kiedy opuszcza swój elegancki salon we wagonie kolejowym koło kwatery Hadenkoj i z tego salonu kieruje bitwą na linji Czataldży. Nazim pasza zbliżył się ku Bułgarom raz zaledwie na odległość sześciu kilometrów. Dalej już nie chciał się posunąć ku Bułgarom, ale kazał tresynę zatrzymać. Wśród jenerałów tureckich niema w dalszym ciągu jedności i zgody. Jeden ciągnie do sasa, a drugi do lasa, mówiąc po staropolsku. Toteż rozkazy wydawane przez Turków są błędne i często wręcz z sobą sprzeczne.

Natomiast w sztabie jeneralnym bułgarskim wszystko się obraca w porządku, jak w zegarku. Naczelny wódz jenerał Sawow osobiście w towarzystwie szefa sztabu Ficzewa dogląda wszystkiego w obozie i bierze czynny udział w wszystkich bitwach.

Bitwa trwa dalej.

Bitwa na linji Czataldży trwa nieustannie. Turcja pomimo kilku pomyślnych walk, zwróciła się do Bułgarji o zaprzestanie kroków nieprzyjacielskich i zawieszeni broni. Trwają w tej sprawie rokowania i układy między rządem tureckim a bułgarskim, ale pomimo tego bitwa trwa nieustannie z całą gwałtownością. W Konstantynopolu słychać dniem i nocą ogłuszający huk armat z pod Czataldży.

20 tysięcy Turków wziętych do niewoli przez Serbów i Bułgarów.

A teraz popatrzmy się na inne pola bitew. W Macedonji odnoszą Serbowie dalej jedno zwycięstwo po drugiem nad Turkami. Armja turecka w sile 50 tysięcy ludzi i około 80 armat, uciekając przed Serbami, zajęła obronne stanowisko pod Monastyrem. Jest to miasto bardzo handlowe, w którem się krzyżują drogi do Salonik, Duracco, Skoplje i Adrjanopola. Monastyr posiada także bardzo ważne znaczenie pod względem wojskowym.

I tu pod Monastyrem w poniedziałek Turcy ponieśli klęskę haniebną. Po dwudniowej morderczej bitwie z Serbami Monastyr wpadł w ręce Serbów a z armji tureckiej około 20 tysięcy żołnierzy musiało kapitulować, złożyć broń i dostało się do niewoli wraz z całym sztabem i wielu jenerałami i dowódcami. Nawet obaj naczelni wodzowie jenerałowie: Cekki pasza i Teti pasza również dostali się do serbskiej niewoli. Tak więc za jednym razem traci Turcja wielką armję, starą armję wardarską, która będąc początkowo w sile 80 tysięcy, mogła była przeszkodzić połączeniu się Serbów z Bułgarami. Ale tego jenerała Cekki pasza z niedołęstwa uczynić zadniedbał. I teraz całą armię wydał w ręce nieprzyjaciół — Serbów i Bułgarów. Turcy bronili się dzielnie pod Monastyrem, ale z powodu braku środków żywności i amunicji dalsza obrona była bezskuteczną. Turecka armja macedońska istnieć prawie przestała. Turcy bronią się jeszcze na linji

Czataldży, koło Konstantynopola, a ponadto w Adrjanopolu przeciw Bułgarom i w Skutari przeciw Czarnogórcom.

Ostatnie wiadomości.

Ostatnie telegramy donoszą, iż armja bułgarska otrzymała od króla Ferdynanda rozkaz zaprzestania dalszych kroków wojennych na linji Czataldża koło Konstantynopola. Między Turkami i Bułgarami rozpoczęły się układy pokojowe. W ostatnich bitwach pod Czataldżą nie sprzyjało szczęście Bułgarom. W szeregu walk ponieśli oni dotkliwe klęski. Bułgarzy są już zupełnie wyczerpani na siłach i szeregi ich silnie przerzedzone w dotychczasowych bitwach. Ponadto donoszą, że cholera także i w bułgarskich szeregach czyni niemałe spustoszenia. Koło Czataldży został ciężko ranny jenerał Mahmud Muktar pasza, jeden z najwaleczniejszych i najzdolniejszych dowódców tureckich. Odwieziono go do stolicy i umieszczono w szpitalu, gdzie mu dwie kule wyjęto. Sułtan codziennie go odwiedza w szpitalu. Lekarze zapewniają, że jenerał Mahmud Muktar w ciągu miesiąca wyzdrowieje.

W zatargu austrjacko-serbskim nastąpiło częściowe polepszenie. Serbja zgodziła się, aby rząd austrjacki wysłał urzędnika ministerstwa spraw zagranicznych do Prizrentu dla zbadania całej tej awantury z konsulem Prohaską. Jest to już pewne ustępstwo ze strony Serbji. Ale ustępstwo to jeszcze nie jest zadatkiem pokoju. Bo Serbja w sprawie zatargu z Austrją o porty nad morzem w Albanji dotąd nie dała odpowiedzi. I w dalszym ciągu trwa pod tym względem silne naprężenie, które grozi zbrojnym wybuchem. Serbja ani krokiem nie chce ustąpić, a Austro-Węgry również żadną miarą nie chcą się zgodzić na żądania Serbji.

Okrucieństwa Turków i Arnautów.

Już w poprzednim numerze nadmieniliśmy pokrótce, że wojska tureckie cofając się przed gwałtownym naporem armij bałkańskich, dopuszczają się ohydnych gwałtów na ludności chrześcijańskiej. Nie tylko puszczają Turcy z dymem wsie i miasta, ale także mordują chrześcijan, starców, kobiety, dzieci — wszystkich, kto im się tylko nawinie. W wielu miejscowościach Turcy przywiązują starców, kobiety i dzieci do drzew i podpalają pod niemi ognie. Mężczyzn młodszych i silniejszych Turcy przemocą stawiają przed bitwą w pierwszych szeregach, a w odwrocie zaprzęgają ich do wozów.

O wiele większą dzikością odznaczają się Albańczycy, zwani po turecku Arnautami, walczący po stronie tureckiej. Po szpitalach, wziętych do niewoli, a ranionych Arnautów, muszą pilnować straże, gdyż często znajdują u nich pod pościelą noże i rewolwery. Ale i to nie pomaga. Gdy lekarz serbski zbliżył się do rannego Albańczyka i schylił się, aby mu opatrzeć ranę, Albańczyk dobył skrycie rewolweru, strzelił do swego dobroczyńcy i zranił go.

Gdy lekarz belgradzki, dr Materny, po bitwie pod Kumanową, opatrywał ranionego Arnautę, ten usiłował przebić lekarza nożem. Dr Materny zdołał się usunąć nieco i otrzymał lekką tylko ranę, tak, że mógł pozostać na polu bitwy Podoficer serbski, który widział tę zwierzęcość, zastrzelił Albańczyka z rewolweru.

Inny Albańczyk został ujęty na miejscu spełnionej przez siebie ohydnej zbrodni: zamordował młodą kobietę z dwojgiem dzieci, a przedtem nieszczęśliwej matce obciął piersi. Schwycony na gorącym uczynku, Albańczyk ukląkł na ziemi, zrobił sobie na czole znak krzyża palcami, umoczonymi we krwi zabitej kobiety i błagał o litość. Ale to mu nie pomogło. Rezerwista serbski rozstrzaskał mu głowę kolbą karabinu, nie chcąc — jak mówił — marnować kuli dla podłego zbója.

W lazarecie palilulskim leżał rezerwista serbski raniony w nogę. Opowiadał on, że gdy podczas bitwy biegł z karabinem w ręku naprzód obok ranionego Arnauty, ten chwycił go zębami za łydkę, jak wściekły pies i wyrwał mu kawał mięsa. Gdy rezerwista upadł Arnauta śmiał się szatańsko.

Albańczycy, leżący w lazaretach serbskich przyjmują pożywienie wtedy tylko, gdy wpierw spróbują go dozorczynie. Obawiają się, że chcą ich wytruć. Jedna z pań Czerwonego krzyża niosła obok ranionego Arnauty szklankę mleka dla innego chorego. Gdy Arnauta spostrzegł, że pani owa mleko kosztowała, wyrwał jej z rąk szklankę i mleko duszkiem wypił.

Wielu żołnierzy należących do Czerwonego krzyża, opowiadają, że ranni Albańczycy strzelają do nich z rewolwerów, skoro tylko oni zbliżają się do nich. Jeden Albańczyk na żołnierza, który chciał go opatrzyć, rzucił się z bagnetem.

Turcy także nie robią sobie ceremonji z Czerwonym krzyżem. W wielu miejscowościach oddziały Czerwonego krzyża zasypywali kulami.

Kruki i psy zdziczałe na pobojowisku.

Okropności wojny bałkańskiej są wprost straszne, trudne do opisania. Pisma zagraniczne podają szczegółowo opisy bitew, jakie się toczą i okropne ich następstwa. Armja turecka bita jest prawie na wszystkich punktach i musi ciągle uciekać. Korespondent angielskiego dziennika, który stale przebywa w głównej kwaterze tureckiej koło Konstantynopola, w ten sposób opisuje odwrót armji tureckiej po nieszczęśliwych bitwach.

Cała armja turecka raczej pełza niżeli ucieka. Straszne przejścia zdziesiątkowały ją. Droga usłana jest trupami i umierającymi, za strażą tylną ciągną całe chmary wron i kruków, ich krakanie jest przerażające. Setki zdziczałych psów, zwabione zapachem trupim ściągły zdaleka na straszne pobojowisko Wycie ich słychać całą noc. Na drodze do Czataldży leżą nadjedzone zwłoki koni, które niedawno musiały zginąć. Nieszczęsny jest los żołnierzy, którzy umierając padają na tej drodze... Uciekające wojska tureckie są pożałowania godne. W panicznej rozterce w nocy widzą w każdym wroga, nieraz też strzelają wzajem do siebie.

Żołnierze mają podeszwy całkiem zdarte i idą boso.

Mali ochotnicy w Serbji.

Natychmiast po wypowiedzeniu wojny wielka liczba chłopców od 12 do 15 lat zjawiła się jako ochotnicy. Władze serbskie, naturalnie nie przychyliły się do próśb malców, aby im dano broń i puszczono na granicę. Zatrzymano ich jednak w Białogrodzie i powierzono im odpowiednie do uzdolnienia czynności na poczcie, przy telegrafie, w ministerjach i szpitalach.

Czynności te pełnią mali ochotnicy tak sumiennie i z taką uwagą, że wiele spraw załatwia się prędzej i lepiej, niż w normalnych warunkach. Osobliwie ranni w szpitalach niesłychanie są zadowoleni z usług małych przyjaciół. Po wszystkich szpitalach w porze południowej widzieć można tych chłopców czytających rannym gazety, piszących im listy i spełniających drobne polecenia.

A są to chłopcy z najpierwszych i najzamożniejszych domów serbskich...

Tylko 2 korony! Kto z czytelników „Przyjaciela Ludu“ pragnąłby oprócz naszej posiadać jeszcze drugą gazetkę, temu polecamy, aby wypisał sobie najtańszy tygodnik obrazkowy, który wychodzi w Krakowie nakładem P. T. E. i pod redakcją Józefa Okołowicza pod tytułem „PRACA“. Jest to doskonała gazetka obrazkowa, poświęcona wyłącznie oświacie, sprawom emigracyjnym i zarobkowym oraz rozrywce. Obecnie przynosi w każdym numerze ilustracje z pola wojny.

Całoroczna przedpłata wraz z przesyłką pocztową wynosi w całej Austrji tylko 2 korony, w Niemczech 2 m. 50 f., w Ameryce Północnej 1 dol., we Francji, Belgji i Szwajcarji 4 franki.

Adres „Pracy“: Kraków, ul. Radziwiłłowska 23.

Z powiatów i gmin.

Bielcza (pow. Brzesko). Co zdziałał Jan Trytek przez 13 lat urzędowania i oblizywania nie tylko w gminie Bielczy, ale w Brzesku, Tuchowie i wogóle, gdzie się dało, toby tego ani na wołowej skórze nie spisał. Jestem jego poddanym, to jest tak zw. radnym, ale, Wójcie, gdybym Ci zaczął nadmieniać Twoje nieprawnie zrobione sprawy od lat Twego i mojego urzędowania, to powiadam Ci, iżbyś pękł ze złości, albo możebyś w najbliższej nocy do Ameryki wyjechał. Mam jeszcze na wszystko czas, a zresztą trzeba zaczekać, bo teraz wybory, a Ty będziesz piwo płacił — to niechaj jeszcze Twoji najbliżsi, wierni i głodni radni popiją, ale i tak Cię wójtem nie zrobią.

Jan Trytek został przy ostatnich wyborach po raz drugi wójtem, lecz potwierdzonym tylko przez pijanych kumotrów i przy pomocy różnych krętactw, których ma kupę na sumieniu — wobec tego udaremnione zostały nasze prace i dążenia, ażebyśmy mieli wójta trzeźwego.

Dla wójta w Bielczy niema nic lepszego i milszego, jak karczma naprzeciwko kancelarji gminnej stojąca i piwo z okocimskiego browaru, przy któremby dzień i noc przesiedział. Karczma ta — to drugi raj — to też widać, że dobrze mu się w kancelarji dzieje, skoro obiecuje, że za 300 złotych w dzień wyborów nam piwa zafunduje. Wójcie, schowaj lepiej pieniądze na podróż, gdy będziesz torbę z aktami do starostwa oddawał, a teraz o polityce nic nie gadaj, bo się na niej nie rozumiesz i ani kumoter-szynkarz, ani z Tuchowa, a tembardziej kumotrowie z Brzeska nic a nic ci nie pomogą.

Agitowałeś podczas wyborów za Matakiewiczem — ale czy namyślałeś się, kto będzie teraz agitował za Tobą? Jeśli jeszcze nie, to radzimy ci, zafunduj 3 ćwiartki piwa, zaproś ich na agitacyjny, przedwyborczy bal, na którym — organista, wyrzucony przez nas z kościoła — będzie grał, a Ty będziesz — ręka w rękę klaskał.

Jeśli zaś ci, którym tyle dobrodziejstw wyświadczyłeś, a nas chłopów przez to pokrzywdziłeś — na ten bal nie przybędą — to nie oblizuj się, bo ani ksiądz proboszcz z Bielczy, ani ks. Puskarz napewno Cię wójtem nie zrobią. Oni dobrze o tem wiedzą, że wójt codziennie w szynku siedzi i alkoholem się pokrzepia — dba nie o dobro biednych włościan, ale szynku którego właściciel Fr. Wróbel się chwali, że od wójta ma tysiąc reńskich rocznego dochodu. I to ma być wójt, stojący na czele nie gminy — ale karczmy!

Wiernie wójtowi poddany radny
Kuba Znależny.

Brody (pow. Wadowice). Staraniem gminnego Komitetu P. S. L. odbył się u nas wiec w celu poparcia reformy wyborczej i naradzenia się nad sprawą wyborów do Rady gminnej. Przewodniczył p. Jan Moskwa, a referowali poseł Anton-Styła i p. Józef Putek. Po dyskusji uchwalono następującą rezolucję:

»Zgromadzeni domagają się zwołania Sejmu i uchwalenia sprawiedliwej ordynacji wyborczej.«

Wreszcie uzupełniono gminny Komitet i polecono mu przeprowadzić wybory do Rady gminnej z korzyścią gminy i Stronnictwa ludowego.

Ludowiec.

Gródek Jagielloński. Czytając w gazetach o staraniach posłów i ministra Długosza, aby c. k. rząd przyszedł z pomocą ludności dotkniętej klęską elementarną w tym roku, miałem nadzieję, że może to coś i pomoże i bodaj po części lud dozna jakiejś pomocy, a przynajmniej odpisania podatku za rok 1912. Tymczasem w chwili, kiedy czynniki miarodajne starają się ludności przyjść z pomocą, w tej samej chwili, bo dnia 30 października i dni następnych, nie wiem jak gdzie, ale tu w Gródku urząd podatkowy wysyła sekwestratora.

Gdyby to się działo na przykł. za podatek zaległy, to co innego, ale tutaj fantuje się właśnie za rok cały 1912. A co jeszcze jest pytanie, dla

czego właśnie w tak krytycznym roku, jakim jest rok obecny. Wymiar kwoty podniósł się o 100 procent, to jest drugie tyle, jak roku poprzedniego, bo kiedy za rok 1911 z pewnej parceli zapłaciłem 10 koron, to za rok 1912 zapłaciłem 20 koron 72 halerze. Tak samo i moi sąsiedzi. Jedni popłacili, a drugim zabrano fanty lub popisano inwentarz. Gdy zapytałem jednego z urzędników podatkowych, czy im wiadomo z gazet o ubieganiu się posłów i t. p. o pomoc dla ludu, odpowiedział mi, że nas to nic nie obchodzi, nie mamy nakazu z góry, a więc robimy jak myślimy. Piszę to nie dlatego, aby przez to czynić komuś wyrzuty lub coś podobnego, ale, aby w ten sposób uwiadomić o tem wyższe władze kompetentne i przez to dać im możność zapobiedz temu na przyszłość. Przecież chyba każdy to przyzna, że w tak krytycznym roku, jakim jest rok obecny, sekwestrator powinien sobie trochę odpocząć, a jeśli urzędnicy, dostali wszyscy dodatek drożyźniany swego czasu, to chyba i słusznem jest, aby podatek za rok taki, jakim jest rok obecny, był całkowicie odpisany rolnikom. *Jan Smyk.*

Jodłówka (pow. Tarnów). Czytamy w różnych gazetach, że kto chce, aby był zdrów i miał dobry apetyt, powinien zażywać różnych lekarstw. Ale mnie się zdaje, że niema lepszego lekarstwa, aby mieć dobry apetyt, jak tylko urzędnikiem zostać. Taki to już zaraz staje się głodomorem, jak bez denka, nigdy nie nakarmiony, radby wszystko pozjadać i każdą godność posiąść, do parlamentu i do Sejmu, do Rady powiatowej. Jednem słowem, urzędnicy chcieliby wszystkie godności pozjadać, a do tego wołają jeszcze: podnieście nam pensje, bo giniemy z głodu! Nie posiadają ani odrobiny wstydu, choćby drugiemu z gardła wydrzeć, byle tylko głód urzędowy zaspokoić.

Nie dziwię się urzędnikom z miast, że są tacy głodni, jak te lisy, co zabierają drób po wsi, ale mię to bardzo dziwi, że ten głodomór rozłazi się i po wsiach, bo są także urzędnicy gminni, co radziby wszystkie godności sami pozjadać, jak to u nas miało miejsce. Wójt był wartnikiem, jego syn — analfabeta — policjantem i zastępcą oglądacza bydła. Komuż to lepiej być wartniklem, jak nie wójtowemu synalkowi? Gdy żandarm przyszedł w nocy, to poszedł spać do stajni, niby na wieś wartować. Taksatorem był także nasz wójt.

Wielebym takich urzędników naliczył, co to przy wyborach patrzą w krzyż Zbawiciela, udając pobożnych katolików, ale zdarliby tę ostatnią szatkę z Zbawiciela, bo Zbawiciel powiedział: »Coście uczynili jednemu z tych małych, mnieście uczynili«. Ale mi może kto zarzuci, że nie znam obowiązków gminy, że się tak rozpisałem. Znam dokładnie, bom był pisarzem gminnym i jestem zastępcą wójta. *Michał Wantuch,*
twardy ludowiec.

Kraków. »Czytelnia akademicka« im. Adama Mickiewicza. Dnia 11 b. m. wygłosił w lokalu stowarzyszenia, Rynek 6, dr Wiktor Tabeau, kierownik Spółek rolniczych, asystent ministerstwa roln. w Wiedniu, referat pt.: »Zasady ruchu współdzielczego«. Referat, oparty na olbrzymiem doświadczeniu prelegenta, wywiązał żywą dyskusję, w której zabierali głos: dr Wilczyński, Dąbal Nieć Włodek, Zemła i wielu innych. Wszyscy mowcy kierowali rzecz w tę stronę, iż znajomość zasad ruchu współdzielczego jest dla akademików, a zwłaszcza dla synów chłopskich—akademików, którzy grupują się w »Czytelni«, wprost nieodzowną Dr Wilczyński oznajmił, iż zawiązało się w Galicji Tow. ochrony ideałów kooperacji, które ma zamiar urządzać szereg kursów i odczytów z dziedziny kooperacji, a zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej. Pierwszy taki kurs odbędzie się w Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza. Następnie licznie zebrana młodzież dziękowała prelegentowi za tak zajmujący referat hucznym oklaskami.

Sułkowszczyzna (pow. Mościska). Źle dzieje się w naszej gminie. Pomimo, że ludność ma piękne zarobki na kolei, panuje nędza nie do opisania, powiększona jeszcze tegoroczną klęską ulewy. Zapytałby może kto: a gdzież się podziewają zarobione pieniądze? Odpowiedź na to krótka — pieniądze płyną do karczmy. Zdawało się nam, że gdy zabronione zostanie nocne szynkowanie u Aby Feuchtbauma, położy się tamę opilstwu, ale, niestety, oczekiwania zawiodły. Młodzież pije bez opamiętania w drugiej karczmie u Jośka Feuchtbauma, który prawem kaduka otrzymał pozwolenie na trzymanie wódki w zamkniętych flaszkach na podstawie opinji Rady gminnej w Sułkowszczyźnie, jakkolwiek mieszka on na terytorjum mościskiem.

Za młodzieżą nie pozostają w tyle ich ojcowie, a wszelkie ważniejsze sprawy w gminie omawia się i załatwia w szynku Jośka Feuchtbauma, a nawet do narady wciąga się pana Jośka i on ostatecznie uchwala, co gmina ma zrobić w danym wypadku.

I tak, niedawno temu, naradzano się w karczmie w sprawie prowizorycznego umieszczenia szkoły w budynku Kółka rolniczego, zanim wybudują osobny dom. Za poradą wódki postanowiono nie dopuścić do pomieszczenia szkoły w budynku Kółka rolniczego i ojcowie po dobrym kieliszku i po naradzie z Jośkiem, uszczęśliwieni, opuścili lokal szynkowny. Dokąd to nas zaprowadzi, nie wiemy, ale, że nie do dobrego, jesteśmy przekonani.

Wstyd i hańba Wam, ojcowie, że siedząc w karczmie, wspólnie z Jośkiem, omawiacie sprawy ważne dla gminy; wstyd i hańba Wam, że gubicie dusze niewinnych Waszych dziatek, które patrzą na to wszystko i biorą sobie z Was bardzo zły przykład; wstyd i hańba Wam, że zabraniacie dziatwie nauki, stawiając trudności w założeniu szkoły.

Wiemy, że wśród Was jest kilka złych duchów, którzy Was do złego namawiają — ale na to rada — kopnijcie ich od siebie i pluńcie na tę gadzinę, wyhodowaną na białym chlebie.

A Wy, mieszkańcy gminy, za to, co się dzieje we wsi Waszej, że niema prawie tygodnia, ażeby nie było śmiertelnych bójek, wielkich kradzieży

i innych wszelkiego rodzaju zbrodni i występku lub przekroczenia ustawy — idźcie do radnych gminy i do wójta i pokłońcie się im w pas za to, że uchwałą swoją doprowadzili do tego, że Joškowi Feuchtbaumowi władze nadały koncesję na trzymanie wódki. Podziękujcie radzie gminnej, że Was obdarzyła nieszczęściem, które gubi Waszą duszę i ciało.

Szkoda, że wójt, taki nabożny i podobno nawet jest jakimś starszym bratem przy kościele w Mościskach, ale widać, że religja nasza mało go jeszcze zbudowała, jeżeli dopuścił do uchwały Rady gminnej, która zgotowała gminie klęskę i zgubę.

Szanowny panie wójcie i wy panowie radni! (z wyjątkiem kilku). Czas jeszcze nawrócić ze złej drogi, czas jeszcze opamiętać się i pójść na dobrą drogę, na chwałę Bogu, który Was stworzył na obraz i podobieństwo swoje. Musicie nabrać przekonania, że szkoła prowadzi do poznania Pana Boga i jego przepisów, a nie karczma, która jest wylęgarnią wszelkiego grzechu.

Ludowiec z Sułkowszczyzny.

Wybory gminne w Pustomytach (pow. Lwów) rozpisane już zostały na 4 grudnia br. — wobec czego tamtejsi ludowcy postanowili już teraz zorganizować wszystkich we wsi Polaków, by te wybory szczęśliwie dla dobra gminy przeprowadzić. Zawezwany przez nich, przybył w ubiegłą niedzielą sekretarz P.S.L. Wąsowicz i na zebraniu wyborców w Wolicy wyjaśnił szczegółowo ustawę gminną i udzielił różnych wskazówek, jak należy postępować. W tej sprawie zabierało głos bardzo wielu gospodarzy i postanowili odbyć jeszcze zgromadzenie tuż przed wyborami, na którem ustanowi się kandydatów do Rady gminnej. Tymczasem zaś zgromadzenie poleciło Zarządowi Komitetu gminnego P.S.L, by pilnował sprawy i już teraz przygotował wszystko, co trzeba. Jest nadzieja, że uda nam się solidarność zaprowadzić między wszystkimi Polakami, tak w Postomytach, jak i na Wolicy i że wszyscy zgodnie pójdą do urny wyborczej. *Obecny.*

Brońmy wychodźców przed wyzyskiem! Jeśli kto z Waszych znajomych, Szanowni Czytelnicy, wybiera się do Ameryki, radźcie mu koniecznie, aby po wszelkie potrzebne pouczenia na drogę i kartę okrętową zwracał się tylko do Biura podróży naszego Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 23. Otrzyma tam rzetelną poradę i ochroni się od wyzysku.

Popierajmy wszyscy P. T. E.!

OKRUSZYNY.

Czytelnikom naszym w Ameryce zwracamy uwagę, że wszystkim tym, którzy nie nadeszlą do Nowego Roku prenumeraty, z dniem 1-go stycznia wstrzymamy gazetkę.

Kalendarz »Przyjaciela Ludu« zaczniemy wysyłać w miesiącu grudniu, do Ameryki dla tych Czytelników, którzy nadeślą 1 kor. 50 hal.

Administracja.

Zgromadzenie. W niedzielę dnia 1 grudnia po nieszporach odbędzie się w Krzywaczce pow. Myślenice, w domu p. Fryderyka Czepiela zgromadzenie, na którem poseł Średniawski złoży sprawozdanie poselskie, oraz omówi ogólną sytuację polityczną. Ludowców z okolicy prosimy o jak najliczniejszy udział.

Józef Bochenek,
przew. kom. pow. P. S. L.

Wiec w Czorkowie zwołuje nasza organizacja powiatowa tamtejsza, na niedzielę 1 grudnia. Referować będą: poseł Wróbel i sekretarz Wąsowicz. O bliższych szczegółach powiadomione będą Komitety gminne listownie.

Wszechpolskie piwo wyborcze. Z miłą wiadomością dzielimy się z hjenami wyborczymi Ptasia. Oto w Tylmanowej ma być podobno na składzie piwo Ptasia, którego nie zdołano wypić podczas wyborów do parlamentu. Wspominał nawet o tem sam wójt tamtejszy. Spodziewamy się, że agitatorzy Ptasia skorzystają z tej miłej wiadomości, bo bardzo są spragnieni, a szczególnie ci, którzy w okolicach Tylmanowy i Ochotnicy grasowali, jak Weisberg, były poczmistrz z Nowego Targu. Trzeba też dodać, że ów pan — to także »frondzista«, był też na kongresie frondy w Tarnowie. Za Ptasiem grasował, bo chciał się napowrót dostać do poczty, z której wyleciał za sprawki z niejakim Świętym w Nowym Targu.

Publiczne podziękowanie. Gminy Zabawa-Podwale-Zdarzec i Wał-Ruda, powiat Brzesko, powzięły myśl budowy własnego kościoła parafjalnego w Zabawie ze względu na daleką odległość od kościoła parafialnego w Radłowie i myśl tę urzeczywistniły. Według planu i kosztorysu, sporządzonego przez architekta profesora S. Odrzywolskiego z Krakowa, koszta budowy tego kościoła wynosiły 102 tysięcy koron. W roku 1910 zaczęliśmy gromadzić materjał do budowy, a zaś w roku 1911 z wiosną rozpoczęliśmy budowę, Dziś kościół ten już ukończony, t. j. nakryty dachem, ułożona kamienna posadzka, drzwi i okna. Urządzenia wewnętrznego jeszcze niema. Teraz oczekujemy lada dzień komisji kolaudacyjnej.

Tak olbrzymim kosztom gminy te, liczące zaledwie 280 domów, w dodatku w latach 1911 i 1912 nawiedzone klęskami elementarnemi, posuchą, myszami, pryszczycą, a teraz od połowy sierpnia długo trwającymi deszczami, nie były w stanie podołać, przeto pukały do różnych serc litościwych, tak pojedynczych osób, jakoteż i instytucyj.

Podpisany komitet wniósł podanie o subwencję na budowę tegoż kościoła do ministerstwa wyznań i oświaty przez c. k. namiestnictwo we Lwowie.

Reskryptem c. k. ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 12 sierpnia 1912 l. 19263, a na podstawie asygnaty c. k. namiestnictwa z dnia 23 października 1912 l. XI b. 1796/3 urząd podatkowy w Radłowie wypłacił komitetowi budowy

w Zabawie dnia 15 listopada 1912 r. kwotę 5 tys. kor.

Ponieważ w sprawie uzyskania tej subwencji, pracowało wielu ludzi wybitnych, a mianowicie posłowie naszego powiatu, pp. Wincenty Witos, dr Szymon Bernadzikowski wraz z prezesem p. Janem Stapińskim i drem Janem Kózką, sekretarzem magistratu miasta Nowego Sącza, a także w tej sprawie wybitną rolę odegrał ekscelencja minister p. Długosz, który sprawy tej nie spuszczał z oka i pracował nad jej przyspieszeniem aż do skutku, przeto podpisany komitet, nie mając innej drogi do okazania wdzięczności za okazane trudy wyż rzeczonym osobistościom, składa publiczne podziękowanie przez naszą gazetkę »Przyjaciela Ludu« staropolskiem »Bóg zapłać«.

Podwale, d. 16 listop. 1912, p. Brzesko.

Za Komitet budowy kościoła w Zabawie
Józef Mączka.

Wieczór listopadowy w teatrze miejskim. Rocznicę listopadową w bieżącym roku czci teatr miejski wspólnie z Kołem Kościuszkowskiem T.S.L. dnia 29 listopada wystawieniem dzieł Wyspiańskiego, a mianowicie: »Warszawianki, Legjonu (3 obraz) i Nocy listopadowej (obraz 10)«. Słowo wstępne wygłosi członek Zarządu głównego T.S.L. ludowy poseł Wincenty Witos. Czysty dochód z wieczoru przeznaczyła Dyrekcja teatru miejskiego na cele T.S.L. Zarząd Koła Kościuszki T.S.L. apeluje do społeczeństwa o przyczynienie się do uświetnienia wieczoru, przez szczelne wypełnienie widowni. Bilety po cenach zwyczajnych nabywać można wcześniej w teatralnej kasie zamawiań, Plac Marjacki l. 9.

Czytelnia Akademicka im. Adama Mickiewicza w Krakowie, Rynek 6.

Stowarzyszenie to jest jedyną placówką idei ludowej na terenie życia akademickiego, gdyż przy niem zorganizowany jest klub synów chłopskich, który odbywa częste zgromadzenia i rozważa aktualne sprawy polityki ludowej i sprawy narodowe i przez Koło T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki, mieszczący się obok Czytelni utrzymuje kontrakt ze wsią; Stowarzyszenie to, które ponadto ma chlubną za sobą htstorję, n. p. z roku 63, zawsze nas interesowało i niejednokrotnie zamieszczaliśmy o niem notatki. Dlatego z radością witamy nowy Zarząd Czytelni w składzie następującym: prezes Józef Włodek, wice-prezes Józef Sobiesiński, sekretarz Stanisław Krzewski, skarbnik W. Pajdowski, przew. sekcji odczyt. Dąbal Tomasz, przewodn. sekcji zabawowej, Czykowki Kazim. przew. sekcji bibljotecznej Marczak Michał. Inni członkowie wydziałowi: Nieć Fr., Bielawka Węgrzyn i 10 zast. wydział. i życzymy mu wydajnej pracy, skierowanej ku wsi, któraby zespoliła na terenie akademickim i w dalszem życiu inteligencję ludową i dokazała tego, by nie pytano się, jak dziś, gdzież te liczne rzesze inteligencji ludowej? I by dalej przez wyrobienie organizatorów i wszczepienie miłości chaty wiejskiej przyspieszyła chwilę odrodzenia ludu i wyswobodzenie potarganej Ojczyzny naszej. Tego życzy
Redakcja imieniem ludu.

„Techniczne Koło Pomocy przemysłowej" (Lwów — Politechnika) wzywa wszystkich obecnych i dawnych kolegów, którzy cokolwiekbądź dłużni są w Kramie tego Tow., aby do końca b. r. uregulowali rachunki, względnie porozumieli się, co do spłat ratami. Po tym terminie nazwiska wszystkich dłużników zostaną ogłoszone w dziennikach, a długi ściągnięte sądownie.

Nowe poczty w Galicji. Ministerstwo handlu postanowiło utworzyć w Galicji w 1913 roku 22 nowych urzędów pocztowych, a mianowicie:

We Wrzawach (pow. Tarnobrzeg), Kuropatnikach (pow. Brzeżany), Królówce (pow. Bochnia), Iwkowej (pow. Brzesko), Cebrowie (pow. Tarnopol), Przybyłowie (pow. Tłumacz), Siedliskach-Boguszu (pow. Pilzno), Tyszkowcach (pow. Horodenka), Pisarzowej (pow. Limanowa), Chasobrowie (pow. Sokal), Budzowie (pow. Myślenice), Bieńczycach (pow. Kraków), Komborni (pow. Krosno), Ławrowie (pow. Stary Sambor), Majdanie (pow. Drohobycz), Brodach (pow. Wadowice), Bystrej (pow. Biała), Międzybrodziu (pow. Żywiec), Przyszowej (powiat Limanowa), Konkolnikach (pow. Rohatyn), Liczkowcach (pow. Husiatyn), Siedlcach-Bienkowie (pow. Kamionka Strumiłowa).

Z tymi 22 urzędami pocztowymi liczba poczt będzie wynosiła w Galicji 1 tys. 73 urzędów. W tym zaś roku jeszcze będzie otworzonych w Galicji 30 składnic pocztowych, będzie ich przeto 532.

Jeden urząd pocztowy przypada obecnie w Galicji na 4 tys. 985 mieszkańców i na 48·8 kilometrów kwadratowych.

Napad na kasę kolejową. Na kasę kolejową w Dobrej koło Limanowej urządzono d. 12 b. m. napad bandycki. — Rano zgłosili się do kasy po bilety do N. Sącza trzej mężczyźni. W chwili, gdy otrzymali bilety, jeden z nich dobył rewolweru i zaczął strzelać. Inni poszli za jego przykładem, nikogo jednak nie zraniwszy i zbiegli.

Walka z bandytami na Jasnej Górze. Policja częstochowska otrzymała wiadomość, że w klasztorze częstochowskim znajdują się bandyci, którzy chcą obrabować skarbiec. Wobec tego oddział policji wkroczył na dziedziniec klasztorny, by ująć bandytów. Jeden z bandytów Kozłowski, umknąwszy straży schował się do sali rycerskiej, skąd począł trzelać, a następnie zbiegł do wierzy klasztornej. Rozpoczęła się strzelanina zażarta. Policja nie mogąc dać rady, sprowadziła oddział wojska, który w oblężeniu bandyty użył naboji wybuchowych, by wysadzić zmknięte drzwi wieży i dostać bandytę.

Po długiej strzelaninie udało się bandytę zastrzelić, który strzelając z wieży poranił wiele osób.

Wielka katastrofa kolejowa. 15 trupów, 19 osób ciężko rannych. Niedaleko granicy austrjackiej na Bukowinie, na terytorjum rosyjskiem — zdarzył się w nocy z 11 na 12 b. m. ciężki wypadek kolejowy. Pociąg, który odchodzi o godz. 10 w nocy z Nowosielicy rosyjskiej, przechodzi przez tunel, znajdujący się między miejscowościami Saldinestje i Rybnica. Gdy pociąg

był w połowie tunelu, spadł nagle kilka cetnarów ważący blok kamienny i spowodował zdruzgotanie maszyny, wozu pocztowego i trzech wagonów. 15 osób straciło życie, 19 jest ciężko rannych.

Hojny dar. W Petersburgu zmarł wysoki urzędnik w ministerjum skarbu, Polak Maleszewski, który zapisał dla krakowskiej Akademji umiejętności, około 2 miljony koron.

Wojenne marki pocztowe. Rząd grecki postanowił wydać dla upamiętnienia obecnej wojny specjalne marki pocztowe. Marek tych ma być cztery. Pierwsza przedstawiać będzie walkę o Olimp, druga Czerwony krzyż przy opatrywaniu rannych, trzecia zajęcie wyspy Lemnos, czwarta zaś napis: »Wojna 1912«. Grecja zwróciła się też do innych państw bałkańskich, aby wydały takie same marki.

Nierozumny zakład. W Pitsburgu w Ameryce zdarzył się błazeński wprost taneczny zakład. Mianowicie na jednej zabawie ułożono, że kto najdłużej w tańcu wytrzyma, dostanie wysoką nagrodę. O godzinie 12 zagrała orkiestra walca i rozpoczął się taniec. Po 20 minutach na sali zostały 4 pary, które tańczyły dalej do godziny 1. W dalszych godzinach zostały tylko dwie pary, aż wreszcie została jedna para, która tańczyła pełnych 5 godzin. Amerykańskie gazety piszą, że po takiej dzikiej zabawie, musiano niektóre tańczące damy odwieść na pół martwe do domu, a nogi miały tak opuchnięte, że musiano trzewiki im rozcinać, aby je zdjąć.

Wielkie rozpowszechnienie w kraju całym znalazły wyroby jubileuszowe (1863—1913) zaszczytnie znanej fabryki S. W. Niemcjowskiego i Spki we Lwowie. Tak piękny i wytworny papier listowy z wodnym znakiem Anno MDCCCLXIII, jak i tutki, oraz bibułki cygaretowe »1863« spotykają się zewsząd z licznymi wyrazami uznania, tem bardziej, że 5 proc. dochodu brutto ze sprzedaży tychże wyrobów przeznaczony jest na upamiętnienie pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego, do dyspozycji Komitetu jubileuszowego 1863—1913. Już obecnie sprzedaż tych pięknych wyrobów przemysłu krajowego zapewniła Komitetowi znaczny dochód, a nie należy wątpić, że dochód ten przy patrjotycznem poparciu jednostek, stowarzyszeń etc. osiągnie znaczne sumy. Zbliżająca się rocznica powstania styczniowego nakłada na wszystkich obowiązek pamiętania i żądania w każdym sklepie wyrobów opatrzonych znakiem Komitetu 1863—1913.

Ajencja Tow. wzaj. ubezp. »Wisła« znajduje się **Kraków, Mały Rynek 1, I p.** w Adm. »Przyjaciela Ludu«, gdzie przyjmuje się ubezpieczenia i udziela się wszelkich rad i wyjaśnień w sprawie ubezpieczeń.

„PRZEKONAŁEM SIĘ,

że proszek Astmol jest rzeczywiście najznakomitszym środkiem przeciw astmie i nie może być porównany ze zwykłemi środkami astmatycznemi, których dzisiaj całe mnóstwo za pomocą szumnej reklamy w świat puszczają".

Tak pisze pan Józef Rodak, z Łękawicy, poczta Rychwałd w Galicji.

Wielka blaszana puszka proszku „Astmol" kosztuje 3 kor. — Nabyć można w aptekach. Próbki tego proszku wysyła „Apteka pod Łabędziem", Wiedeń I, Schottenring 14, każdemu darmo i opłatnie.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

Nieco z historji Serbów.

Czy się staramy, aby nasz chłopski organ »Przyjaciel Ludu« miał jak najwięcej czytelników? Czy szanujemy naszego wodza Stapińskiego, który nam służy tyle lat wiernie, i który bądź co bądź, postawił sprawę chłopów tu, gdzie ani myślano kiedy?

Gdzieżby tam, biją go urzędnicy, biją go profesory i panowie, a są takie podłe dusze i między nami, co mu też kamyków nie żałują.

To też jak po ks. Stojałowskim spuściznę wziął nie chłop, ale profesor, któremu tak idzie o chłopa, jak mnie o śnieg zeszłoroczny, to też jak Stapińskiego nam braknie, to nie widzę w kraju podobnego jemu i weźmie nas kto, dla siebie, ale nie dla nas. Nie umiemy szanować naszych wodzów, to też ich mieć dobrych nie będziemy.

Serbowie szli razem, słuchali swoich świniarzy a my kogo dziś słuchamy? Komu wierzymy? A wszystko z braku uświadomienia polityczno-narodowego.

I wątpię, czyby pobojowisko maciejowickie, naszych synów tak zapaliło do walki z wrogiem, jak Serbów Kossowe pole.

Przeszłość nam nie dała nic na drogę, prócz cepa i pługa, teraźniejszość patrzy z zazdrością na mądrzejszego chłopa, a my sami — Boże się pożal.

Ni my mądrzy — ni głupi, ni pijani — ni trzeźwi, każdy łazi jak »ćmok«, bo się go do cna ogłupia na każdym kroku i dziś nasze wioski są smutne, milczące, skryte i zapalić nas nie umią i nie chcą.

Uczą nas bigoterji, fałszywej pobożności i bajczarstwo kwitnie pomiędzy nami, oto praca nad naszem odrodzeniem narodowem, oto przygotowanie do większego czynu narodowego

II.

Czem dla nas Polaków pobojowisko Maciejowickie, tem dla Serbów pole Kossowe. Na tych polach te narody straciły na długie lata swą niepodległość, Serbowie na lat pięćset, a my Polacy, Bógże wie na jak długo?

Pod Maciejowice Poniński zdrajca nie nadszedł rychło z pomocą i dzicz moskiewska, zdławiła nieliczną drużynę polską, a Kościuszkę oddała w niewolę strasznej carycy Katarzyny, a na Kossowym polu własny zięć króla Łazara uciekł sromotnie z placu bitwy, z 12 tysiącami wojska i car tam położył swą głowę.

Szczęśliwi Serbowie pomścili srogo swą klęskę i duchy ich naddziadów, poległych na Kossowem polu, muszą się radować, gdy junaki serbskie, biją w Turka, niby w poduchę. Oby i nam Pan Bóg dał dożyć czegoś podobnego!

Ale, gdy Kossowe pole zna każda kobieta serbska, każde dziecko szkolne i śpiewa o niem prześliczne, cudowne prawie pieśni, to ile n. p. chłopskich synów, córek, matek, a nawet chłopów-gospodarzy, wie co zaszło pod Maciejowicami? A nie obmawiając, co o tem wiedzą i sławetni małomiasteczkowi i ich połowice?

Szedłem z nimi do Częstochowy. Przechodząc mimo pobojowiska Szczekocińskiego, pytam ich czy wiedzą kto w nich spoczywa? — »Powstańcuchy« — była odpowiedź. Bitwę na Kossowem polu poezja serbska ubrała w prześliczne formy, sądzę, że nasi chłopi (odczytawszy zwykłe korespondencje o p. Matakiewiczu) z przyjemnością odczytają, co się niżej napisze. Opowiadanie to przytaczam w skróceniu podług tego, jak opowiedział nasz Mickiewicz, gdy uczył Francuzów historji Słowian.

»Sułtan Amurad przybył na Kossowe pole i przysłał pismo do cara Łazara, w którem tak pisze: O Łazarze! O Serbji carze! Jeszcze tego nie widziano, aby jedna ziemia miała dwóch panów, żeby jeden poddany płacił dwom panom podatki. Ty i ja, nie możemy panować razem. Przyślij złote klucze wszystkich miast twoich i daninę za lat siedm. A jeśli tego nie chcesz, to przychodź na Kossowe pole, abyśmy szablami rozdzielili ziemię.«

Car Łazar przeczytawszy pismo sułtana, zapłakał rzewnie i zaklinał się w niesłychany sposób: żeby temu nic się nie wiodło, żeby rola nie rodziła pszenicy białej, ni ogrody winogron, kto nie stanie do boju na Kossowem polu.

Następnie pieśń powiada, że przyleciał sokół od Marji Panienki z listem do cara Łazara, w którym stało pytanie, co woli mieć, czy królestwo ziemskie, czy niebieskie? Jeżeli ziemskie, to niech dobędzie ostrej szabli, zbierze wojska, a Turków pobije. Ale jeżeli wybiera niebieskie, to żeby postawił kościół na Kossowem polu, ale z płótna i szkarłatu. Przytem niech się jego wojacy i on, przygotują na śmierć, bo tam wszyscy od miecza tureckiego polegną.

Łazar wybrał królestwo niebieskie, i obiecuje wystawić kościół w Resawie, ale nie z płótna i szkarłatu, ale ma mieć fundamenta ołowiane, ściany srebrne, a wewnątrz ma się mienić od brylantów.

Ale wojewoda Miłosz mu to odradza mówiąc: Widzę, że nadejdą czasy, że Turek Serbję zabierze. Ołów ten obróci na kule dla naszych piersi, srebro na rzędy do siodeł, a w brylanty ustroi swoje żony i nałożnice. Lepiej zbuduj kościół z granitu, który wieki przetrwa«.*)

Przy uczcie sutej pogodzili się dwaj przeciwnicy t. j. Wuk, zięć Łazara i Miłosz wojewoda. Wuk wciąż podejrzywał Miłosza o zdradę. Łazar pijąc pierwszy kielich do Miłosza powiedział: »Niech ci się jutro w bitwie szczęści, choćbyś mię miał wydać w ręce sułtana tureckiego«.

Niesłusznie podejrzywany Miłosz odrzekł: »Jutro się pokaże, kto jest zdrajcą«.

Ujrzawszy w pośród siebie jednego, co był na wywiadach, pyta go Miłosz, czy zna obóz turecki, czy ich jest dużo i czy ich Serbowie pobiją? — Gdybyśmy się wszyscy Serbowie zamienili w bryłę soli, jeszczeby im nie stało na jednę wieczerzę« — odrzekł zapytany.

»Cała równina pokryta Turkami, koń stoi przy koniu, człowiek przy człowieku; ściśnione żelezca dzirytów lśnią się z daleka jak powierzchnia skały, a sztandary unoszą się nad nimi, jak obłoki. Namioty błyszczą, jak kupy lodu. Krople deszczu spadając z nieba, nie doszłaby do ziemi, ale miasiałaby trafić na grzywę konia albo na turban żołnierza«.

Przy uczcie, obok cara, siedziała i piękna jego żona Milica, która się doń ozwała: »carze Łazarze, serbska korono złota! Ty jutro jedziesz na wojnę na Kossowe pole. Bierzesz z sobą wszystkie wojewody i sługi. Nie zostawiszże nikogo ze mną w białym dworze? Zostaw mi choć jednego, coby mi mógł zawieść list na Kossowe pole i z odpowiedzią wrócić. Bierzesz z sobą wszystkich moich dziewięciu braci Jugowiczów. Zostaw mi choć jednego«.

— Małżonko miła, caryco Milico! A którego byś z braci chciała zostawić przy sobie?

— Zostaw mi najmłodszego brata Bozka Jugowicza.

Car się na to zgodził i doradził jej, aby jutro gdy będą wojska z zamku na wojnę wyjeżdżać stanęła w bramie, a gdy będzie Bozko jechał, trzymając bogatą chorągiew z krzyżem, aby go sobie zatrzymała, a chorągiew wręczy komu innemu.

(C. d. n.) *J. Bojko.*

*) Kościół ten był jeszcze za czasów Mickiewicza i dotąd zapewne istnie

REIMISKA, Kraków, Rynek 37.

Polecają po najtańszych cenach: Mydła toaletowe bardzo dobre za 1 klg. 1 korona 80 hal. Kalosze prawdziwe rosyjskie i amerykańskie. Oliwa do maszyn. Latarki stajenne. Mörathon ziółka, domieszka do tytoniu, osłabia działanie nikotyny 1 paczka 20 hal. do falki 60 hal. Ozdoby, świeczki i kompletne dekoracje do ubrania drzewka. 1—4

NOWOŚĆ za koron 3·20 hal. opłatnie do każdej miejscowości dla czytelników „Przyjaciela Ludu“ 5 mydeł o ailnych zapachach, 1 flak. wody kolońsk., 1 paczka pasty do ust 1 tub pomady 1 p. Mörathonu.

DZIAŁ ROLNICZY

Przechowanie ziemniaków w piwnicach.

W małych i średnich gospodarstwach przechowuje się ziemniaki przeważnie w piwnicach. Ten sposób przechowania ziemniaków ma swoje zalety, gdyż wymaga mało pracy, która ogranicza się do tego, że po wykopaniu wsypuje się otworem ziemniaki do piwnicy. Obok tych zalet sposób ten przechowania ma wiele braków i wad ponieważ:

1. Piwnice są bardzo często za wilgotne lub za mokre. Ziemniaki nie tylko zawierają w sobie wiele wody, lecz także szczególniej w pierwszych tygodniach po wykopaniu bardzo wiele wody wyparowują. Ponieważ kartofle zsypane zagrzewają się, ciepło w piwnicy się podnosi, wskutek czego tem szybciej odbywa się parowanie wody. Para wodna osiada na ścianach i sklepieniu piwnicy, a oziębiwszy się, skrapla się i spada kroplami napowrót do ziemniaków. Wprawdzie można przewietrzaniem piwnicy, pokryciem ściany słomą ochronić ziemniaki przed tą kąpielą, lecz, jak doświadczenie uczy, nie zawsze w stopniu wystarczającym. Nakrycie zaś słomą często okazuje się szkodliwe, bo ziemniaki nie mogą, jak to mówią, wypocić się, to jest wyparować zbytecznej wody. Daleko lepszem jest częste przewietrzanie piwnicy, przyczem nie trzeba się obawiać przemarznięcia ziemniaków i przy 1 do 2 stopni zimna można śmiało piwnicę przewietrzać, tylko uważać, aby gdy powietrze w piwnicy zacznie się oziębiać, zatkać otwory.

2. Piwnice są w jesieni i na wiosnę za gorące, a często w mroźne dni zimowe za zimne. Ziemniaki najlepiej się przechowują przy 2 do 10 stopniach Celsiusza ciepła. Przy zerze stają się słodkie, a poniżej zera marzną, powyżej 10 stopni ciepła dojrzewają za szybko i zaczynają kiełkować. Niedogodności te dadzą się częściowo usunąć, jeżeli za ciepło w piwnicy — przewietrzaniem, jeżeli za zimno — obłożeniem ścian, okien piwnicy nawozem, ziemią.

3. Piwnice są często za szczupłe i ziemniaki muszą być za wysoko zsypywane. Im wyżej są ziemniaki zsypane, tem trudniej ulatnia się wydzielona para i ciepło. Wilgotne, ciepłe powietrze, gromadzące się pomiędzy kartoflami, powoduje gnicie ziemniaków. Przy przechowaniu ziemniaków w piwnicach należy uważać, aby zsypywać do piwnicy kartofle suche, nie uszkodzone, nie nadgnite, gdyż inaczej bardzo łatwo, pomimo przewietrzania, w znacznej części zgnić mogą. Jeżeli kartofle kopie się z mokrej ziemi, to należy je na boisku w cienkiej warstwie przesuszyć, a dopiero po obeschnięciu dawać do piwnicy. Jeżeli z powodu braku miejsca musi się ziemniaki zsypywać wyżej jak na 1·5 do 2 metrów, to należy na podłodze zrobić kilka rusztowanie, od którego robi się z postawionych łat kanały w kartoflach dla ich przewietrzania.

4. Piwnice są często zatęchłe, za duszne. Ziemniaki żyją i potrzebują świeżego powietrzu do oddechania, w zatęchłem powietrzu duszą się i stają się niedobre do jedzenia, dla tego też szczególniej zatęchłe piwnice przed zsypaniem kartoli należy dobrze wyczyścić, przewietrzyć, wybielić wapnem.

Doły w ziemi są jeszcze gorsze od piwnic dla przechowania ziemniaków. Najlepiej przechowują się ziemniaki w dobrze założonych kopcach na powierzchni ziemi.

SŁOMĘ, SIANO, ZBOŻE i INNE ARTYKUŁY ROLNICZE

najlepiej spieniężyć można przez Włościański Związek producentów paszy i zboża w Krakowie ul. Starowiślna 53, Filje: Jarosław, ul. Słowackiego l. 34; Tarnów, wojskowy magazyn prowiantowy.

Włościański Związek objął dostawy siana i słomy dla armji w Krakowie, Tarnowie i Jarosławiu; wchodzi w stosunki handlowe tylko z członkami, płacąc im jak najwyższe ceny. Włościanom spieszy z poradą we wszystkich gałęziach rolniczo-handlowych i udziela im zaliczek na dostawę paszy.

Po wsiach zakłada swoje oddziały rolniczo-handlowe. Zgłaszać się pod adresem: **Włościański Związek producentów paszy i zboża w Krakowie, ul. Starowiślna 53,** osobiście lub pisemnie. 2—52

Z pow. tarnowskiego. Walne zgromadzenie członków »Rolniczej Spółki magazynowej« w Tarnowie odbędzie się w piątek dnia 29 listopada b. r. w sali »Gwiazdy« (róg ul. Kopernika i Nowego Świata) o godz. 11 przed południem z następującym programem:

1. Odczytanie protokółu.
2. Referat o potrzebie organizowania się rolników w Spółki — wypowie p. Wiktor Tabeau z Krakowa.
3. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Spółki — wypowie prof. Gabrjel Dubiel.
4. Rozdanie członkom książeczek udziałowych
5. Zmiana statutu (§§ 1, 29, 46, 50).
6. Wnioski i interpelacje.

Gdyby o godz. 11 nie zebrała się wymagana statutem ilość członków, odbędzie się w tym samym dniu o godz. 11 i pół przed południem drugie Walne zgromadzenie z tym samym programem bez względu na komplet.

Tarnów, dnia 28 października 1912.

Jan Padło, sekr. Rady Nadzor. — *Dr Kazimierz Jędrzejowicz,* prez. Rady Nadzor.

Wiec rolniczy w Majdanie Kolbuszowskim w sprawie organizacji handlu bydłem oraz rolniczych Spółek wytwórczych odbędzie się w niedzielę dnia 24 listopada b. r. o godz. 12 w południe. Odpowiedni referat wygłosi delegat Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego, redaktor »Tygodnika rolniczego« p Jasiński

Sposób na porost włosów. Jeżeli u koni wypadają włosy, pozostawiając po sobie łyse miejsca, dobrze działa następujące lekarstwo domowe: Należy wziąć dwa łuty drobno pokrajanego korzenia tataraku, wsypać do ćwierć szklanki czystego spirytusu, następnie postawić na słońcu lub w cieple 3—4 dni, potem zlać, przecedzić i nacierać tem skórę raz na dzień za pomocą szczoteczki lub kawałka waty.

Największe znaczenie dla łąk i pastwisk ma nawożenie fosforowo-potasowe. Rozstrzyga ono nie tylko o wysokości zbioru siana, ale też i dobroci tegoż. W dzisiejszych stosunkach przy wzrastającej potrzebie utrzymania odpowiedniego stanu bydła jest to niezmiernej doniosłości. Łąki i pastwiska nawozi się najlepiej w jesieni około 300 kilogr. tomasyny »gwiazda« i około 50 kg. 40 proc. soli potasowej na morg.

Pouczenie o sposobie użycia wspomnianych nawozów przy uwzględnieniu uprawy mechanicznej łąki — wysyła na żądanie darmo i opłatnie firma Józef Karrach, Lwów, Kościuszki 18.

Nieograniczonego zaufania

zażywają słusznie

MAGGIEGO **kostki**

(gotowy rosół wołowy)

po **5** hal.

ponieważ są sporządzane z największą starannością. Jakość ich jest

najlepsza!

Należy uważać na nazwę MAGGI i

znak ochronny — krzyż w gwieździe.

Odpowiedzi Administracji.

Folta Wł. do 1 lipca 1912. Korus A., Krystyniak F., Kołodziej J., Zimny A., Kamiński W. prenumeratę otrzymaliśmy. Kobos Jan, Harla A., Harla J., Markulis A., Dymek S., Markiewicz, Kochanek J. otrzymane. Knaga P. zapłacone do 1 stycznia 1913. Ziezio A., Kubicki S., Malina J. zapłacone do 1 stycznia 1913. Tondyra J. zapłacone d 1 października 1912. Białek J. zapłacone do 31 grudnia 1913. Kuborski J. zapłacone do 31 grudnia 1913 r.

Na pomnik Kościuszki:

Jankowska 5 kor.

Na Stronnictwo ludowe:

P. Wójcik F. 1 kor., Pakosz Fr. 30 hal.

Wydział Powiatowej Kasy Oszczędności w Myślenicach

na posiedzeniu z dnia 7 listopada 1912 uchwalił podwyższyć stopę procentową od wszystkich wkładek od 1 stycznia 1913 z 4½% 2—3

na 5% od sta

Natomiast Dyrekcja Kasy uchwaliła podwyższyć stopę procentową:

a) od pożyczek hipotecznych tudzież pożyczek na skrypta nienotarjalne i pożyczek komunalnych z 5½% na 6%;

b) od eskonta weksli z 6½% na 7¼%

c) od zastawów papierów wartościowych z 6½% na 7%

Myślenice, 8 listopada 1912.

Dyrekcja.

Na reumatyzm, bóle głowy

migrenę i inne bóle nerwowe polecamy jako jedyne niezawodne nacieranie

Migrol

(nazwa prawnie strzeżona).

Cena flakonu **70 hal.** Sposób użycia do każdego flakonu dołączony. Najmniej wysyła się 2 flakoniki. Fabryka oraz główny skład wysyłkowy **C. k. apteka obwodowa O. Hellman w Tarnopolu l. 27.**

Wiktor Skołyszewski, Kraków,

ul. św. Jana 14, II p.,

rządowo-upoważniony **geometra cywilny**, przeprowadza wszelkie roboty w zakres miernictwa wchodzące.

Płachty nieprzemakalne w najlepszych gatunkach i w każdym rozmiarze po cenach fabrycznych dostarcza firma **Korngut & Greismann** w Myślenicach próbki na żądanie darmo i opłatnie. 4—6

NADESŁANE.

Największy okręt świata parowiec »Imperator« zamówiony przez Linję Hamburg-Ameryka jest już na ukończeniu i rozpocznie pełnić służbę już na wiosnę. Okręt ten ma zamiast jak zwyczajnie 2 aż 4 śruby, a posiadając 50.000 ton pojemności jest 2 razy tak wielki jak dotychczasowy największy okręt »Kaiserin Augusta Viktorja« Linji Hamburg-Ameryka, który do dziś należy do największych olbrzymów. Długość nowego parowca »Imperator« według którego buduję się jeszcze 2 inne okręty wynosi 260 metrów, szerokość 30, a głębokość 20 m. Przy zupełnej obsadzie będzie liczba osób na okręcie większe niż ilość mieszkańców niejednego miasta t. j. pasażerów razem z załogą 5.275 osób. Mimo to będą mieć pasażerowie wiele przestrzeni do rozporządzenia dzięki praktycznemu rozdzieleniu pokładu.

Światłą głowę! Silne nerwy! Zdrowy sen! mamy, a żadnych bólów piersi, ni szyi, odkąd używamy fluidu Fellera z marką „Elsa-Fluid", gdyż on uśmierza bóle, usuwa osłabienie i orzeźwia. — 1 tuzin 5 koron franko. — My nie znamy żadnych dolegliwości żołądkowych, kurczów, odbijania, ani gniecenia, odkąd używamy rabarbarowych przeczyszczających pigułek Fellera z marką „Elsapillen". — 6 pudełek franko, 4 korony. — Dostarcza E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz, Nr. 163, Kroacja.

Jak daleko dojdzie jeszcze drożyzna środków spożywczych? Mięso, mleko, ziemniaki, słowem wszystkie artykuły spożywcze stają się coraz droższe. Pomimo to trudno jednak obyć się przy obiedzie bez rosołu wołowego. Temu można łatwo zaradzić, gdyż talerz znakomitego i pożywnego rosołu otrzyma się z Maggi'ego kostki buljonowej za 5 halerzy — przez zwyczajne polanie ¼ litra wrzącej wody. — W ten sposób sporządzony rosół równa się w zupełności rosołowi domowemu. Przy zakupnie należy jednak uważać na nazwę „Maggi" i na znak ochronny „krzyż w gwieździe".

Ależ to wspaniałe pierze woła zachwycona każda gospodyni po otrzymaniu przesyłki z renomowanego domu wysyłkowego pierza S. Benisch w Deschenitz (Böhmerwald). Jeśli dotychczas nie znacie znakomitego towaru tej firmy to żądajcie zaraz próbki i cennika za darmo a będziecie zadowoleni.

Mam 75 lat a czuję się, jakby nowonarodzony, odkąd użyłem »Renascinu«. Tak pisze do firmy dra Schröder, Berlin W. 35 p. Hof z Augsburga. »Renascin« jest wyśmienitym środkiem przy wszelkich cierpieniach powstałych przez zanieczyszczenie krwi, jak suche bóle w kościach, reumatyzm, ból kiszek, choroby nerkowe i t. p. Prosimy zwrócić uwagę na dołączony do dzisiejszego numeru prospekt, odciąć kartę korespondencyjną, a każdy cierpiący otrzyma próbną dawkę »Renascinu« darmo i opłatnie.

Adresy adwokatów

Tarnów ul. Wałowa róg Krakowskiej. **Dr Zygmunt Niemierowski** adwokat krajowy. 2—6

Kraków Mały Rynek l. **Dr Franciszek Bardel** adwokat krajowy.

Adwokat krajowy **Dr Józef Łodygowski** otworzył kancelarię adwokacką w Żywcu (naprzeciw poczty).

Kraków Gołębia 14, I. p. **Dr Józef Gabryelski** adwokat krajowy

Rzeszów Zamkowa 4. **Dr W. Daniec** adwokat krajowy.

DR IGNACY SZADO 2—3
otworzył kancelarię adwokacką w Krakowie ul. Długa l. 10.

Dr Kazimierz Kulczycki otworzył kancelaryę adwokacką w Jaśle, przy ul. 3 Maja naprzeciw Tow. Zaliczkowego.

JAN MIEZIN w Krościenku Niż. obok Krosna
GŁÓWNY SKŁAD piwa Trzebnickiego we flaszkach i beczkach, znakomite piwa: Leżak — Marcowe — Kasynowe — Porter — Bawarskie. — Hurtowny skład spirytusu, rumu i rosolisów. —

Drobne ogłoszenia w cenie po 15 hal. za wiersz.

Precz z ajentami obrazów.
Nie dajmy się oszukiwać.
My wysyłamy obrazy i krzyże na budowę kościołów dla Polaków na Śląsku austr., gdzie ich gnębią Niemcy i po polsku modlić się nie pozwalają.
Wysyłamy: ładne obrazy oprawne po K 9·50
krzyż z zegarem albo muzyką za K 9·50
krzyż bez zegaru i muzyki za K 8·50
Obrazy są w cenie od K 4·50 już oprawne i z opłaconem portem na miejsce. — W każdym chrześcijańskim domu powinien być taki obraz lub krzyż. 35—52
Zamawiajcie wszyscy. Adres: **Chrześcijański Dom wysyłkowy obrazów, Kraków, 9, ul. Misiorowskiego 3.**

Na reumatyzm
gościec, postrzał (ischias) i łamania poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uzuane Linimentum Gaultheriae compositum z pr. zarejestr. marką ochron.
„NERWOL"
chemika dra Jul. Franzosa, aptek. w Tarnopolu Cena flakonu 80 hal. — 10 fl. 8 kor., nie licząc op. i fr. 1000 listów dzięk. do przeglądu. Dwa razy dziennie wysyłka poczt. zamawiać pod adresem: Główny skład wysyłkowy **dr Juliusz Francos.**, chem. i apt., Tarnopol Nr. 215. 8—24

TANIE CZESKIE PIERZE!

5 kg nowe darte K 9·60, lepsze K 12, białe puszyste darte K 18, 24, śnieżno-białe, miękkie jak puch, K 30, 36, 42.
Gotowa pościel 15—26 z czerwonego nankinu dobrze napełniona, pierzyna lub piernat 130 cm długa 116 cm szer. K 10, 12, 15, i 18. 2 m długa 140 cm szer. K 13, 15, 18 i 21. Poduszka 80 cm długa, 58 cm szeroka K 3, 3·50 i 4. 90 cm długa 70 cm szer. K 4·50, i 5·50, wykonanie według życzenia. Wedle miary 3 materace włosienne na 1 łóżko K 27, lepsze K 33·—. Przesyłka franko za zaliczką od K 10. Wymiana lub zwrot za zwrotem porta dozwolona.
ARTUR WOLLNER
Lobes Nr. 62, k. Pilzna (Czechy).

Wyborny miód
deserowy, kuracyjny lipcowy, rarytas miodoborów z własnej pasieki, 5 klg. puszka kor. 7·50. Miód patoka 5 klg. kor. 7, Wyborny miód stołowy do picia 5 klg. blaszanka kor. 6·50. Wysyła za zaliczką **J. M. FARBA**, Podhajce 37. 9—26

FABRYKA
artyst.-bronzownicza i odlewnia szlachetnych metali **K. F. Kopaczyńskiego i Ski** w Krakowie, ulica Bracka liczba 2. Firma dostarcza i wyrabia: paramenta kościelne z bronzu i srebra. Podejmuje się wszelkich odlewów wchodzących w zakres bronzu i szlachetnych metali. Powołującym się przy zakupnie na „Przyjaciela Ludu" 10 procent opustu. 2—13

Kupuję zwierzynę tak całe polowania jak i pojedyncze sztuki i płacę najwyższe ceny. **Jan Dymnioki Jasło.** 1—4